

PRZEGLĄD KRYTYCZNY.

Nr. 4.

30 Kwietnia.

1877.

Pedagogia: książki dla dzieci: szkolne.

- August Jeske: Geografia**, kurs I. dla dzieci od lat 9 do 12. Wydanie drugie poprawne. (Systematyczny kurs nauk). Warszawa, 1877. str. IV, 146, mała 8ka.
- S.: Świat i dzieci, czyli nauka o rzeczach, Część III.: Nauka o krajach i ludach.** Dla dzieci od lat 10 do 12. (Jeskego Systematyczny kurs nauk). Warszawa, 1876, str. VIII, 89 i IX. 4to.

Konrad Prószyński: Geografia początkowa (Podręcznik dla wychowawców). Warszawa, 1877, stron V, 130, mała 8ka.

Pocieszającym jest to niezawodnie zjawiskiem, że na polu, stosunkowo najwięcej u nas do niedawna zaniedbaném, bo na polu elementarnego wykształcenia, poczynają powoli ustępować tak dotkliwie dające się czuć braki. Niepospolitą zdobył też sobie zasługę przedwcześnie zmarły (1876 r.) pedagog, p. August Jeske, podjąwszy tyle trudną pracę około szeregu podręczników, co miały wedle jego rozległego programu stanowić „Systematyczny kurs nauk, przeznaczony do pomocy w wychowaniu domowém dla dzieci od lat 3 do 15“, a któremu już w dwu trzecich częściach programu, z rzadką pedagogiczną wiedzą i ścisłością umiał zadość uczynić.

Mnogie, pochlebne recenzje po pismach naszych, zwłaszcza warszawskich, podnosiły w swoim czasie już dostatecznie doniosłość i wartość prac p. J. Jeżeli wszakże z uwagi na wyżej wymienioną „Geografię“ i my chcemy słów kilka powiedzieć, to czynimy to głównie celem skonstatowania, że niniejsze, t. j. drugie poprawne, wydanie „Geografii“ niezawodnie w znacznej już części zostało oczyszczone z mnogich, rażących błędów, jakie tak słusznie podniósł recenzent X. Y. Z. w „Szkołach“ 1875 Nr. 15. Nie ustrzegło się jednak od nich bynajmniej jeszcze w zupełności, skoro np. długość rzeki Amazonki ceni w niém autor na 900 mil (jakich?) zamiast 770 mil geograf.; rzeki Missisipi na 750, zamiast na 660 mil geogr.; skoro pisze „Hlassa“ zamiast „Lhassa“, „Łabia“ zamiast „Łaba“, o Afryce i Australii powiada, że znanemi tylko są ich wybrzeża; wymieniając między rzekami Afryki, Senegal i Gambię, zapomina o tak wielkich rzekach, jak Kongo i Ogowe; Samum i Chamsin całkiem identyfikuje, a już wcale zdaje się nieznac klimat i płodów Afryki, podając jako głów-

wne ich cechy: upał, niedostatek wód, susze i jednostajność przyrody, zwierzęta zaś Afryki nazywając „gorszemi“. Nietylko nie zupełną jest prawdą, co autor o Hiszpanach sumarycznie powiada, jakoby to był „naród gnuśny, do pracy niechętny, swarliwy i zarozumiały“, albo znowu o narodach południowych wogóle, jakoby „na nieszczęście obecnie w pracy zgnuśniały i prawie zupełnie podupadły“, ale nadto wychodzi w tém autor wyraźnie z swęj roli pedagoga, zaszczipiając w młodych umysłach uczucie lekceważenia lub antypatii względem pewnych narodów, nad wykorzeniem czego głównie nauka geografii pracować winna. Z tych téż powodów musimy ubolewać, że kurs ten geografii, tak bardzo zresztą zalecający się swą szczęśliwie przeprowadzoną metodą indukcyjną, razi jeszcze tu i owdzie niedostatkami, z pobieżnego pochodzącemi opracowania przedmiotu.

Wydawnictwo „Systematycznego kursu nauk“, znalazło snąc w p. S. pożądanego kontynuatora. Licząc się bowiem z programem nakreślonym przez ś. p. A. Jeskego, opracował p. S., jako Część III. nauki o rzeczach „Naukę o krajach i ludach“, za co mu tém większa należy się wdzięczność, że wyborem przedmiotu i swym przystępnym wykładem zarówno odpowiedział celowi, jaki sobie wytknął, jak wymogom dzisiejszym umiejętności pojętego wychowania domowego. Tu i owdzie, prawda, nie zupełnie udatnem jest przedstawienie lub tłómaczenie przedmiotu: — mówiąc np. o kompasie, nazywa autor północ, stroną nieba, „gdzie nigdy nie pokazuje się słońce“; — albo znowu niezgodne z prawdą, jako to, że środek Australii jest nieprzystępnym między innemi przyczynami „dla wysokich gór“, albo, że „na Spitzbergu mieszkają Eskimosi“ i że „niewiadomo, jak daleko rozciąga się Spitzberg“ itd. Ale tego rodzaju błędów nie dostrzeżliśmy wiele, tak że całość, odznaczająca się zresztą obfitością i różnaitością wiadomości historycznych i geograficznych, należy nam szczerze powitać, jako cenny, oryginalny w swym układzie elementarz z dziedziny etnografii i geografii. Obrazki, mające w myśl autora służyć „za punkt wyjścia i oparcia, przykuwający dziecko do przedmiotu“, pozostawiają co do wykonania swego wiele wprawdzie do życzenia, ale i one, nie wątpimy, mogą spełnić zadanie skazówki i ilustracyi.

P. Prószyński widocznie prawie jednocześnie z p. Jeskem powziął chwalebłą myśl zaradzenia brakowi elementarnego podręcznika geografii. Układem różni się wprawdzie książeczka p. P. od „Geografii“ Jeskego; ale w różnicy téj właśnie upatrujemy największą zasługę p. P., skoro część matematyczną i kosmograficzną, jako względnie najtrudniejsze dla dzieci, umieścił na końcu swej pracy, a nie przerwał niemi toku swego opisu ziemi pod względem fizyograficznym, topograficznym i etnograficznym. Także zakres zebranych wiadomości w zupełności odpowiada wymaganiom

wiedzy, jaką posiadać winny z dziedziny geografii dzieci w wieku lat 9 do 12. To też wypada nam gorąco polecić dziełko p. P. uwadze wychowawców, dla których jest napisane. Rażą nas tylko w niem błędy, które należałoby jak najrychlej usunąć, jako to, że „mieszkańcami Abisynii, są Koptowie“, że powierzchnia Ameryki wynosi 666.000 mil kwadrat., że „cesarstwo brazylijskie posiada zaledwie tyle mieszkańców, co Szwecya“, że „najwyższe w Australii góry, zwą się Białemi“, że autor hipotezę, zresztą nader dziś zachwianą, o ognistym i płynnym stanie wnętrza ziemi, przedstawia jako rzecz niepodlegającą żadnej wątpliwości itd. Nadto rażą nas wyrażenia, jak wyspy „Zondskie“, zamiast Sunda, wyspa „Cyprys“ zamiast Cypr, „Ameryka ciągnie się“, Patagończycy, lud dziki, zajmujący się wojną itp.; choć zkadınad znowu nie możemy dość pochwalić pisania nazw geograficznych obcych tak, jak się wymawiają w językach tych ludów, które je nadały.

Fr. C.

Dr. Daniel Wierzbicki: Nauka o użyciu globusów ziemskiego, niebieskiego i uranoskopu, czyli zbiór zagadnień przyrządami temi rozwiązać się dających. Wydanie 2gie powiększone z 1 tablicą. Kraków, 1877, stron 60, mała 8ka.

Należy się p. W. nie mała wdzięczność, że swój „Zbiór zagadnień, za pomocą globusu ziemskiego rozwiązać się dających“, wydany r. 1872, powiększył w niniejszem dziełku podobnemi zagadnieniami, tyjącami się użycia globusu niebieskiego, a w szczególności znowu uranoskopu. Właściwy autorowi, jasny, popularny wykład, nie wymaga nawet zbyt wielkiej w szkole pomocy i wskazówki ze strony nauczyciela, podając uczniom szkół średnich przy nauce geografii zarówno łatwe, przystępne sposoby zbadania i zrozumienia z pomocą globusu ziemskiego, zmian pór roku, oznaczenia szerokości i długości geograficznej miejsc na ziemi, zmienną długości dni i nocy w różnych szerokościach, itd., ale oraz z pomocą znowu globusu niebieskiego, zaznajomienia się z topografią nieba i pozornemi ruchami ciał niebieskich, a więc z elementami astronomii, tak nieodzownemi właśnie przy nauce geografii matematycznej, a zkadınad, jak słusznie p. W. i tę okoliczność podnosi, tak wysoką etyczną posiadającami doniosłość.

Fr. C.

Historia.

Karola Szajnochy Dzieła. Tomów dotąd 5. Warszawa. Nakładem i drukiem Ungra. 1876—1877, 8vo.

Nie o wartości pism historycznych Szajnochy chcemy tu mówić; nie o tém, że jeśli które, to to wydawnictwo zbiorowe na największe zasługuje rozpowszechnienie. Zachwalać prace znakomitego historyka, byłoby

z naszej strony dowodem arrogancyi; zdawać z nich sprawę lub krytykować tutaj, zbyt uczona, bo nie są w literaturze naszej nowością. Ale słów kilku potrzeba o formie obecnego wydania: byłoby grzechem przeciw pamięci Szajnochy milczeć dłużej wobec takiego sposobu wydania, jaki tu widzimy.

Wszędzie — oprócz u nas — przy zbiorowych wydaniach dzieł takich autorów, których pisma słusznie ze chlubę i ozdobę literatury uchodzą, przystępuje się do pracy z czcią dla autora, z należytem przygotowaniem; powierza się wydawnictwo uzdolnionemu do tego kierownikowi; stara się aby wydane pisma były nie tylko ceną przystępne, ale aby z nich osobistość autora, jego rozwój i postęp był widoczny. Więc się zaznacza przy każdym utworze, gdzie i kiedy powstał; więc się je systematycznie układa w pewne działy, łączy się, co pokrewne treścią lub formą, razem, a oddzielnie od innych rzeczy; więc ułatwia się wyszukanie pojedynczych utworów lub części w większych dziełach.

Czy dla Szajnochy zrobiono cokolwiek z tego? Prawda, że papier i druk piękne — ale korekta, jak na przedruk, niedość staranna. Zdawałoby się, że ułatwiono wyszukanie, bo każda strona nosi swój nagłówek; ale cóż, kiedy te nagłówki, zamiast się zmieniać przy każdym „Szkicu“ lub rozdziale większego dzieła, jak „Jadwiga i Jagiełło“, przez cały tom powtarzają się te same, nawet przez parę tomów, i są po prostu — błagą wydawniczą; — innego wyrazu użyć trudno. Za to do całych tomów, jak 5ty, nie ma nawet wcale spisu rozdziałów i treści. Przy żadnym też „Szkicu“ nie zaznaczono, ani kiedy, ani gdzie go drukowano, ani wiele miał już wydań.

Bezmyślności przedruku „Szkiców“ — bo takim poprostu jest obecne wydanie — oto rażący dowód. W tomie II. str. 406 znajdujemy przypisek 45 do szkicu „Powieść o niewoli na wschodzie“ taki: zobacz Szkice hist. II. 192—194. Szukamy więc tam objaśnienia i przekonywamy się, że tam mowa — „o myszach króla Popiela“. Cóż to znaczy? Oto po prostu w poprzednim wydaniu „Szkiców“ znajduje się taki przypisek także, i istotnie w tomie II, 192 poprzedniego wydania stała opowieść, na którą się tu powołano, lecz która w tém wydaniu jest w tomie II, 148. — Czyż więc nowy wydawca mniema, że każdy nabywca nowego wydania powinien się przedtém zaopatrzyć w dawniejsze? Po cóż więc robić nowe wydanie?

To było tylko naganne niedbalstwo; lecz jak nazwać to, że w 4tym tomie do reszty „Szkiców“ i „Lechickiego początku“, doczepiono jeszcze pierwszy rozdział „Jadwigi i Jagiełły“, wyrwawszy go ze związku z innemi? Jak nazwać zwłaszcza to, że tom 5ty urywa się w środku rozdziału 9go tegoż dzieła. To już zaprawdę szczyt lekceważenia i autora i publiczności. U takiego artysty-historka, jak Szajnocha, każdy rozdział jest

wykończoną w sobie całością; rozrywać te w swoim rodzaju areydziała, to literackie świętokradztwo!

Więc kończąc, musimy z całym naciskiem wypowiedzieć, że żadnemu poważnemu wydawcy nie godzi się nigdy postępować tak, jak p. Unger postępuje z pismami Szajnochy; musimy to wypowiedzieć tém bardziej, że podobny zwyczaj niedbałego wydawania zagraża się coraz bardziej wśród wydawców warszawskich. — Do nich więc jeszcze słówko!

Dziś nie możecie się skarżyć, Szanowni Panowie, na obojętność ogółu; dziś on czyta i kupuje wszystko, co mu dajecie w zbiorowych wydawnictwach, choć wybór ich niezawsze równie szczęśliwy. Zaprawdę należałoby się od Was trochę więcej uszanowania i dla autorów i dla publiczności. Jeśli tak dalej pójdzie, to moglibyśmy się doczekać jeszcze zbiorowego wydania Mickiewicza, gdzie na ostatniej stronnicy któregoś tomu zaczyna się „Pan Tadeusz“ i urwie po 30tu wierszach w środku zdania; bo pan wydawca postanowił, że ma być 10 tomów wszystkiego, a w każdym tomie tyle a tyle wierszy — ani literą więcej. W. Z.

Dr. Richard Martens: Die Absetzung des Königs August II. von Polen. Mit Benutzung handschriftlicher Quellen des Danziger Ratsarchives. Erster Abschnitt. Odbitka z „Programm der Realschule I. Ordnung zu St. Petri und Pauli in Danzig, Ostern 1876“, str. 2 i 36 in 4to.

Znowu o nas i znowu bez nas. — Piszą o nas, rozprawiają, stanowią i wyrokują, a nie uważają za potrzebne, choćby też posłuchać nas i naszego głosu, choćby z samej ciekawości popatrzeć, jak też my, przecie najwłaściwsi w swoich sprawach sędziowie, rzeczy pojmujemy i jak je przedstawiamy.

Te uwagi nasunęły nam się mimowoli, kiedyśmy przeczytali rozprawę, której tytuł powyżej umieszczony. Autor jój, profesor szkoły realnej w Gdańsku, mając zamiar opracować źródłowo historią udziału Gdańska w wielkiej wojnie północnej, skierował w tym celu studia swoje na bogate rękopiśmienne materiały tamtejszego miejskiego archiwum. Znalazł on tutaj bogate, jak powiada, a dotychczas nieznanne i wcale nieużytkowane źródło: relacye niejakiego Keckerbarta, który był rezydentem gdańskim na dworze polskim i jako naoczny świadek posyłał swemu miastu regularnie wyczerpujące sprawozdania ze wszystkiego, co się na nim działo; między innemi téż z obrad pamiętnego sejmu warszawskiego w r. 1704, na którym orzeczono złożenie z tronu króla Augusta II. Ponieważ, pisze p. M. w przedmowie, relacye powyższe podają wiele rzeczy dotychczasowym opracowaniom téj epoki zupełnie obcych, ponieważ mianowicie w należytem wystawiają świetle ucisk, pod jakim toczyły się obrady na

owym sejmie, i jak wreszcie Polacy, prawie wbrew swojej woli, zgodzili się na detronizacyą, przeto nie wahał się p. M. ani chwili osnuć na tém źródle historią detronizacyi Augusta II, która mu zarazem posłużyła za wstęp do zamierzonego skreślenia dziejów Gdańska w wojnie północnej. Dotychczas atoli wydał tylko część pierwszą prowadzącą rzecz od czasu, kiedy Karol XII. po raz pierwszy wyraźniej objawił zamiar detronizacyi Augusta (uczynił to król szwedzki w listach pisanych do prymasa i stanów polskich 10go sierpnia 1701 r. — zob. niżej), aż do zwołania owego sejmu warszawskiego, tak, że o samej detronizacyi jeszcze nie ma mowy.

Nie można jednak powiedzieć, żeby owo nieznane przez p. M. odkryte źródło tak wielką obfitością nowych wiadomości przyczyniało się do lepszego poznania naszych dziejów. Ledwie tu i owdzie po mozolném szukaniu i porównywaniu, znajdzie się kilka szczegółów. Wprawdzie z pozorów są owe relacye rezydentów gdańskich — bo jest ich właściwie dwóch: Keckerbart i poprzednik jego Géreth¹⁾ — wcale bogate; — jedynie do tego czasu obejmują one przeszło 400 kart in fol. (str. 33 rozpr.), o jednej kadencyi sejmowej rozpisują się na kilkudziesięciu kartkach, przytém nie brak w nich odpisów ważnych dokumentów (str. 7 uw. 4); — atoli jak poucza rezultat, praca p. M. nie zawiera wiele więcej nad to, co w o wiele wiarogodniejszej formie podają nieocenione listy bliższego wypadkom biskupa i podkanclerzego Załuskiego. Na nich też — jedyném polskiem źródle, które znał autor — dalej na znakomitým dziele (urzędowego) historyografa szwedzkiego Nordberga „Leben Karls XII..“ oparł autor głównie swe przedstawienie. Lengnich „Geschichte der Lande Preussen poln. Anteils unter dem Könige August II..“ i Herrmann „Gesch. des russischen Staates“, na których się tu i owdzie powołuje, jako też raz cytowani: Voltaire „Histoire de Charles XII“, Helbig „Poln. Wirtschaft u. französische Diplomatie“ 1692—97 w czasop. Sybła, t. I i Fryxell „Lebensgeschichte Karls XII“, wyczerpują zasób pisarzy i źródeł znanych autorowi. Ubóstwo tedy użytéj literatury, zwłaszcza polskiej, wpada tu samo w oczy. Autor zna wprawdzie z polskich dzieł odnoszących się do tych czasów najważniejsze: Jarochowskiego „Dzieje panowania Augusta II, ale nie korzystał zeń, gdyż poznał je — z czego się uniewinnia w przedmowie — zapóźno. A szkoda prawdziwa, gdyż dzieło pana Jarochowskiego mogłoby autorowi zastąpić niejedno inne polskie tak źródłowe, jak pomocnicze dzieło; szkoda, bo zresztą rozprawa p. M. jest

¹⁾ Pierwsze listy Geretha odnoszą się do sejmu warszawskiego zbranego w grudniu 1701 (ob. str. 7). Od 6 marca 1703 występuje obok Geretha Keckerbart (str. 24 uw. 6). od 1 maja t. r. Keckerbart sam podpisuje relacye, (str. 27 uw. 3). Próbkę ich znajdzie ciekawy czytelnik w dodatku dołączonym przez autora do rozprawy (str. 34 — 35).

praca sumienna, oryginalna, na mozolném badaniu źródeł, przy niedostatecznej jednak znajomości literatury, zwłaszcza polskiej, opartą. Bez téj znajomości obraz podany przez pana M. nie mógł wypaść tak wszechstronnie i tak wyczerpująco, jakby tego dziś po badaniach p. J. życzyć wypadało. Parę drobnych szczegółów, oto cały plon pracy p. M., gdyż to, w czém on sam jęj treść upatruje, przedstawienie intryg, któremi chytry matacz polityczny owych czasów, kardynał Radziejowski, dążył do złożenia z tronu nienawistnego sobie Augusta II, nie jest ani wszechstronniej, ani dobitniej, niż w dziele p. J. przedstawione. P. M. wprowadzie, który z dzieła p. J. nie korzystał, jest tego zdania, że fakt, iż Radziejowski zdradził sprawę Augusta, jest znany wszystkim historykom, że jednak dotychczas jeszcze nie wyświecono stanowiska kardynała przed owym sejmem warszawskim z r. 1704. Próżny trud, mozolić się nad wykazywaniem tego, co dawno wiadome. Prosimy tylko o porównanie słów p. M., gdzie mówi o zdradzie prymasa, z dziełem p. J. na str. 121, 142, 148, 235, 236, 237, 268, 349 itp., lub tego, co autor powiada o dążeniach prymasa do wyrobienia sobie odrębnego, samodzielnego między wojującemi stronami, stanowiska ze str. 185, 186, 268, 269 i in. dzieła p. J., a przekona się każdy, że w rozprawie p. M. niema pod tym przynajmniej względem niczego, czegoby w dziele p. J. nie było.

Podobnie ma się rzecz i z inną sprawą. Mogłoby się zdawać, że p. M. i p. J. nie są zgodni ze sobą co do czasu, w którym po raz pierwszy urzędownie pojawiła się myśl detronizacyi Augusta II. Tak jednak nie jest. Wprawdzie w II. tomie (z r. 1874) swych „Dziejów panowania Augusta II.“ (str. 48), p. J. czyta tę myśl dopiero w uniwersale Karola XII. wydanym 16 maja 1702, zapomniawszy zapewne, że przytoczona przezeń w wydanym przed 18 laty (r. 1856) tomie pierwszym tychże Dziejów na str. 363—4 treść listu Karola XII. do Radziejowskiego i Rzeczypospolitej z dnia 10 sierpnia 1701 r. (datum 30 lipca podane jest zapewne podług starego kalendarza) wcale dobitny, a z przedstawieniem p. M. (str. 5) zupełnie zgodny sposób tenże zamiar króla szwedzkiego wyraża. Tak tedy w istocie rzeczy i pod tym względem praca p. M. nie przynosi nic nowego.

Po tych uwagach nieco ogólniejszej natury, przystąpmy do rozważania niektórych szczegółów. — Nie dopiero 25 stycznia 1703, jak podaje p. M. (str. 21), wydał kardynał Radziejowski ów list otwarty, którym zwoływał na dzień 15 lutego t. r. senat do Warszawy na naradę. Przeciwnie wynika z dzieła p. J., że list téjże treści nadszedł w 1ej połowie grudnia 1702 do Torunia, kiedy się właśnie po ukończeniu obrad zaczęto rozjeżdżać ztamtąd, i spowodował ze strony Augusta zwołanie sejmu pod Opatów na 27 lutego 1703 r. (Dzieje panowania Augusta II, str. 175

i 186). List z 25 stycznia r. 1703 (Jaroch. str. 236) zdaje się być drugim podobnym manifestem kardynała, wywołanym przez pismo króla szwedzkiego de dt. Jakubowice 24 stycznia 1703 (zobacz listy Załuskiego t. III, str. 390). — P. Jarochowski powiada (str. 236), że zwołany przez prymasa na 15 lutego 1703 r. zjazd warszawski, nie przyszedł w tym terminie wcale do skutku. Z rozprawy p. M. (str. 32) widać, że zjazd ten odbył się rzeczywiście, acz tylko mała liczba senatorów wzięła w nim udział*). Świadczy o tém niewątpliwie dokument w zbiorze Załuskiego (tom III. str. 235), który w fałszywem umieszczony miejscu, uszedł baczności p. J. i spowodował przez to odmienne tłumaczenie powodów, dla których prymas zwołał (drugi) zjazd warszawski na 27 marca 1703 r., tłumaczenie niezgodne z Załuskim (t. III. str. 236) i autorem niniejszej rozprawy (str. 23). — Jak p. J. nie wie nic o pierwszym, tak znowu p. M. nie wie o odbyciu się tego właśnie drugiego zjazdu warszawskiego (str. 25). Materyał rękopiśmienny, na którym się opiera p. J. (263—4) nie dozwala jednak wątpić o nim; zresztą i w Załuskiego zbiorze są listy, które wyraźnie to odbycie się zjazdu poświadczają, tylko że — rzecz dziwna — p. M. owo „Consilium Primatiale“, z którego Radziejowski wysłał 5 maja 1703 swój sławny manifest do Szwedów, manifest, którym tak stanowczy zwrot w swęj polityce uczynił (Załuski t. III. str. 465), uważa za coś innego. Powody, jakimi p. M. stara się ten zwrot wytłumaczyć: obawa kardynała przed jednomyślnością stanów zgromadzonych w Malborgu i przed dźwigającą się na nowo sprawą Augusta II., nie przekonywają nas. Zapomniał autor, że manifest kardynała, a tém samém jego przechylenie się na stronę królewską, o trzy dni poprzedziła nieszczęśliwa dla Sasów i stronników Augusta bitwa pułtуска (stoczona 2 maja 1703), która przecie nie powinna była ani zatrwożyć kardynała, ani go skłonić do ratowania upadającej sprawy. Prawdopodobniejsza, co myśleli Szwedzi i co Nordberg powiada (niem. wyd. t. I, str. 420 i 426), że August II. pieniędzmi i obietnicami tak skutecznie umiał wpłynąć na chciwego prałata. Wypada wreszcie zaznaczyć, że przedstawienie wystąpienia prymasa na sejmie lubelskim, tak jak je u p. M. czytamy (str. 29), jest niewłaściwe i z prawdziwym stanem rzeczy niezgodne. Prymas ani w przybliżeniu nie odnosił tam tych tryumfów, jakiego mu autor rad przyznał. Dał się unieść fantazji autor i zbyt żywych użył kolorów dla odmalowania — niezaprzeczonej zresztą — energii i przytomności umysłu prymasa, chociaż Załuski (t. III, str. 504), na którym się oparł p. M., a i p. Jarochowski (str. 320 nstp.), zupełnie inaczej rzecz tę przedstawiają.

*) Szujski (Dzieje Polski t. IV, str. 188) zna także tę radę i wymienia nawet niektórych z obecnych na niej senatorów.

Niektóre daty w rozprawie p. M. są mylne: tak podana na str. 9 data 5 maja 1702, jako dnia posłuchania polskiego poselstwa u Karola XII.; — posłuchanie to odbyło się 4 maja (Załuski, t. III, str. 173), i to nie w Długowiczach, jak powiada autor, lecz w Różanym Stoku pod Długą Wsią (Jaroch. str. 42 — 3). Tak dalej jest mylną podana (na str. 26) data innego posłuchania u Karola XII. na dzień 27 kwietnia 1703 r., gdyż podług listów Załuskiego (t. III, str. 454) toż posłuchanie miało miejsce znowu dnia poprzedzającego, 26 kwietnia. Toż i inne daty nie zgadzają się z podanemi u p. Jarochowskiego. Podług p. M. (str. 1), stanął król szwedzki 22 maja 1702 r. pod Warszawą, podług p. J. (str. 52) 24 t. m.; wyruszył z niej podług p. M. (str. 14) 27 czerwca 1702, podług p. J. (str. 77) 26 t. m. Bitwę pod Kliszowem stoczono 20 lipca 1702 r. podług p. M. (str. 14); p. J. (str. 83) naznacza jój dzień poprzedni, 19 lipca. August II przybywa podług p. M. (str. 17) do Warszawy 7 września 1702 r., podług p. J. (str. 138) 8 września, Prymas Radziejowski przybył na sejm lubelski r. 1703 23 czerwca podług p. M. (str. 29) i listów Załuskiego (t. III, str. 503), 25 t. m. podług p. J. (str. 317) i dyaryusza sejmu tego, drukowanego w „Tece G. J. Podolskiego“ t. I. pod Nr. XXII, (str. 85).

Na str. 18 poprawia p. M. fałszywą datę Załuskiego (353 str. t. III), której i p. J. dał się uwieść (str. 171) z 30 grudnia 1702 r. na 30 października t. r. Tego bowiem dnia a nie 30 grudnia zawiązaną została pierwsza (częściowa) konfederacja wielkopolska, mająca poprzeć chylącą się do upadku sprawę Augusta. Że tak jest w istocie, dowodzi prócz innych względów (przypomnianych w rozprawie str. 18 uw. 2) przede wszystkim list Geretha (z 6 listopada) do Gdańska pisany (tamże) i królewskie uniwersały z 26 września, zwołujące na 30 października wielkopolskie stany (Załuskiego listy t. III, str. 264). Rzecz to nie małej wagi: po tej poprawce łatwiej pojmiemy obecność posłów z Wielkopolski, prawda że nie z całej, na radzie toruńskiej, (zob. Jaroch. str. 157), pojmiemy zarazem doniosłość uchwał tej rady, mogących obecnie z większą niż uchwały zjazdu sędimirskiego słuszością uchodzić za wpływ woli całej Rzeczypospolitej.

Na tém kończymy nasze uwagi nad tą (pierwszą) pracą p. M. Podnieść tylko jeszcze musimy, że rozprawa powyższa jest nadzwyczaj zwięzłe i treściwie pisana, i że starczy za spory tom rozwlekłego opowiadania. — Skoro się pojawi część następna, w której autor obiecuje „zająć się dokładniej“ dziełem p. J., nie omieszkamy z nią zdać sprawę. *St. L.*

Sztuka.

Maurycy Karasowski: Friedrich Chopin, sein Leben, seine Werke und Briefe.
Drezno, 1877. Tomy 2, mała 8ka, str. 228 i 206.

Pracę tę spotkało ze strony krytyki niemieckiej przyjęcie przychylne, jakie w tym stopniu nie często spotyka w obczyźnie pracę literacką Polaka. I nie mogło być inaczej. Niemcy, którzy przy całej swój skłonności do wszechstronnych badań i wielkich zasługach w dziedzinie literatury muzycznej, o Szopena osobie dotychczas nie prawie bliższego nie wiedzieli, albo z dzieł francuskich czerpać tylko mogli fałszywe i urojenia poetyczne, musieli z radością powitać książkę, z której po raz pierwszy powziąć mogą autentyczną a dokładną prawdę o życiu wielce ulubionego i cenionego kompozytora.

Tę prawdę podać nieumiejącym po polsku, było głównym celem autora. Obok tego przewodniczyła mu widocznie i druga tendencja najszlachetniejsza a patriotyczna. Nie chęć nadania większego rozgłosu sławie muzyka polskiego. Tego Szopen nie potrzebuje. Owszem należy on do tych naszych wielkości, których Niemcy ignorować nie mogą, próbują anektować. Niedawno Breitkopf i Härtel zaczął wydawać antologię muzyczną pod tytułem: *Unsere Meister*, i w niej pomiędzy samymi imionami niemieckimi, umieścił jak swego i Szopena. Słabe to i błahе zakusy, jednak i przeciw takim próbom dobrze jest zawczasu się bronić. Doświadczenie uczy, że i najniedorzeczniejszy fałsz systematycznie rozszerzany, może w końcu ludzi obalamucić. Otóż p. K. skrzętnie podnosi i zręcznie w ciągu opowiadania uwadnia dowody, jako Szopen był na wskrós Polakiem, z wychowania, z życia, z upodobań, że takim się czuł w głębi istoty swój i objawiał przy każdej sposobności, nie mówiąc już o specyficznie polskim charakterze utworów jego.

Dzieło ogranicza się na szczegółach biograficznych — po za te niezapuszcza się daleko. Tęj wstrzemięźliwości autora nie uważamy wcale za brak lub wadę. Czy tomy Gerwinusa przyczyniły się tak wiele do tego, aby ludzkość pojęła Shakespeara? Czy wielki pożytek przyniósł muzycznemu światu Ludwik Nohl wykładem treści kompozycji Beethovena i okazywaniem, jak wielce podniosła się moralność rodziny w skutek utworzenia muzyki opery „Fidelio”? Lepiej raz przeczytać uważnie Goethego, lub zapoznać się bliżej z dziełami Szopena, niż przewertować o nich 10 foliów wywodów estetycznych i metafizycznych. Jedna rzecz atoli, której znajomość nietylko zaspokaja słuszną ciekawość naszą, lecz często jest nader pouczająca, to szczegóły życia twórcy dzieł wielkich, zbiór tych wszystkich drobnych punktów i kręsek, które nazywamy stosunkami, oko-

licznościami, rządzeniami Opatrzności, darami natury; słowem uderzeń dłuta tego wielkiego rzeźbiarza postaci ludzkich, jakim jest los. Te znając, dopiero możemy sobie jasną zdać sprawę z charakteru człowieka, z wpływów, które go ukształtowały i dopiero możemy zrozumieć istotę jego twórczości. Nie nowy to aksjomat, że największej ciekawości godnym i jednym z najbardziej pouczających przedmiotów badania dla człowieka, jest człowiek sam. Oczywiście nabiera ten aksjomat znaczenia większego, gdy charakter badany jest znakomitością — a między temi wielki artysta jest jedno z pierwszych miejsc zajmuje.

Niepośledni przyczynek do studyów tego rodzaju podaje nam treść książki p. K., treść interesująca a oparta na źródłach, bo na własnych listach Szopena. Tu główna jej zaleta, — lecz i tu punkt zaczepienia dla głównego zarzutu. P. K., który kilku już pięknymi pracami zasłużył się historii muzyki polskiej, dostawszy szczęśliwym trafem korespondencyę Szopena z epoki poprzedzającej pobyt tegoż w Paryżu, wydał takową prawie w całości w „Bibliotece Warszawskiej“ r. 1869. Nie potrzeba dodawać, że pojmujemy doskonale uczucie pobożne (jeśli wolno się tak wyrazić), z którym chciał jak najmniej obcinać z tych relikwii, tém droższych, że reszta późniejszej korespondencyi niszczała niepowrotnie; i pamiętamy, z jaką wdzięcznością przyjęta została wtedy „Młodość Fr. Chopina“. Co jednak mniej rozumiemy, to, iż autor nie wahał się żywcem poniekąd wcielić tłumaczenie owęj dawniejszej swęj pracy do książki obecnie wydanej. Czy w dziele obejmującym całość biografii kompozytora nie należało z większą oględnością postępować w podawaniu materyałów, zwłaszcza, że te ostatnie tylko do jednéj części żywota się odnoszą, podczas gdy właśnie najważniejsza pora działalności artystycznej Szopena jest całkiem tych zeznań pozbawiona?

Żałować wypada, że dla dokładniejszego odtworzenia charakteru Szopena i stanu jego duszy, zwłaszcza w drugiey części zawodu, autor nie lepiej wyzyskał notaty jego własne, podane w prelekcyi hr. Tarnowskiego. Wreszcie, może to pretensya niesprawiedliwa, lecz zdaje nam się, że w tłumaczeniu niemieckim, listy straciły wiele na jedności i oryginalności wyrażenia. Prawda, że trudno jest dosłownie przełożyć np. „wyjeżdżam z tego psiego Londynu“, ale wyrażenie *schrecklich* (II. 123), przecie jest tu za słabem. Jeśli jeszcze wytkniemy szczodroblwość, z którą autor rozdaje tytuł *Historiker* ludziom zasłużonym, lecz do innych cechów należącym, jak np. Brodziński lub Tarnowski — to wyczerpniemy podobno wszystko, co można zarzucić pracy p. K. — lubo daleko nam jeszcze do wyczerpnienia wszystkich jego stron dodatnich, które tak bardzo prze-
wająają.

S. Tz.

Nauki prawne.

Romuald Hube: O datach nadawanych statutom Kazimierza Wgo. Wydanie redakcyi „Biblioteki Warszawskiej“. Warszawa 1877.

Rozmiarami swojemi rozprawka ta o dwudziestu jeden stronicach nie mogłaby rościć sobie prawa do recenzyi w „Przeglądzie krytycznym“, któremu nieraz na ocenę obszernych dzieł dotkliwy brak miejsca. Ale trudno nie wspomnieć tutaj o rzeczy, która się około najżywotniejszej może w badaniu dawnego prawa polskiego kwestyi obraca, która zapowiedź obszerniej pracy znakomitego autora stanowi i w tym wyraźnym napisaną jest celu, ażeby szerszej pracy drogę utorowała i wywołaniem krytycznych roztrząsań ułatwiła autorowi polemikę z poglądami dotychczas panującemi.

Są to poglądy na ustawodawstwo Kazimierza Wgo, złożone w pierwszym tomie „Starodawnych prawa polskiego pomników“ o których w piętnaście lat po wydrukowaniu ich wyraził się Helcel (przedmowa do tomu drugiego str. IV): „Niechaj mi więc ci panowie krytycy przebaczą, i to także moje krótkie i ogólne oświadczenie, iż po najsumienniejszym rozbiórze ich uwag w żadnym punkcie i szczególe mego dawniejszego zdania odmienić nie jestem w stanie“. Otóż p. R. Hube w rozprawie swiej wspomnianej daje do poznania, że przecież z wynikami badań Helcela i postawioną przezeń teorią czterech statutów Kazimierzowskich i ich późniejszych zwodów zasadniczo się nie zgadza, a zachowując sobie na później ogłoszenie własnej teorii, stara się zwalczyć teorię Helcela w dwóch punktach: 1) w zachwianiu prawdopodobieństwa daty pojedynczych statutów, 2) w zachwianiu chronologicznego po sobie następstwa tychże statutów.

Rozświeceniu pierwszego z tych pytań poświęca p. Hube wiekszą część rozprawy, a argumenta jego czerpane przeważnie z treści statutów przemawiają ogółem do naszego przekonania. Oznaczenie dat dwóch pierwszych statutów na rok 1347, statutu trzeciego na rok 1357 i statutu czwartego na rok 1368 opiera się rzeczywiście na bardzo kruchych przypuszczeniach, na okolicznościach, które po bliższym zbadaniu, jakiemu je p. Hube poddaje, nie tylko do przyjęcia dat powyższych nie zniewalają, ale nawet dla kwestyi tej okazują się niemal obojętnymi. Praca p. Hubego w tym kierunku przynosi rzeczywisty pożytek, bo strzeże przed coraz już u nas częstszym dogmatyzowaniem nawet tego, co sam Helcel jako domniemanie podał, i sprawę na nowo na tor krytycznego badania i uwagi zwraca. Praca ta ważną jest i dla tego, że pierwsza może w świetle społecznym bada treść ustaw Kazimierzowskich i z materiałem dyplomatycznym ją zestawia. Rzeczą zaś pewną, że samo zbadanie zewnętrznej strony statutów zagadki, jaką one stanowią, nam nie rozpląta. Trzeba

raz sięgnąć w tajniki ich treści i na tle całego dawniejszego rozwoju prawa wyjaśnić je i postawić. Takię zaś pracy w dzisiejszych naszych siłach tylko się od Hubego możemy spodziewać, tylko jęj wykończenia i ogłoszenia najgoręcej pragnąć.

Natomiast powiemy otwarcie, że wątpliwości podniesione w rozprawie przeciw podanemu przez Helcla następstwu statutów w równę mierze nas nieprzekonały. Poruszymy tu tylko jeden szczegół. Nie zgadzamy się przedewszystkiem na zdanie, jakoby statut Wielkopolski (II.) był późniejszym od t. z. statutu powszechnego (IVgo). Dowód niewątpliwy na to widzi p. Hube w tém, że art. 30 Statutu II. jest późniejszym od takiejże treści art. 35 Statutu IV. Namby się zdawało przeciwnie. Najpierw całe podobieństwo obu artykułów zasadza się na umieszczoném w nich postanowieniu, że gdy właściciel wsi dopuści się gwałtu na wieśniacze, lub gdy za jego przewinienie wieś jest wyklętą lub grabioną, wówczas wszyscy włościanie mogą bezwzględnie wieś natychmiast opuścić. Ale postanowienie to ma zbyt widoczne źródło synodalne i jest w artykuły Kazimierzowskie tylko przejętém a względnie wtrąconém. W art. 30 II. w dawniejszych kodexach wcale nawet się nie znajduje. Zresztą oba artykuły co innego stanowią. Artykuł wielkopolski „*iuxta consuetudinem habitus observatam*“ pozwala wszystkim włościanom opuszczać grunt, byleby dopełnili obowiązków z otrzymaniem tego gruntu przyjętych, t. j. wykarczowali go, uprawili, etc. Artykuł zaś powszechny „na żądanie szlachty“ (*visum est baronibus*) wydany, ogranicza tę swobodę włościan „*quum ex separatione subditorum bona dominorum saepius desertantur*“ i pozwala tylko jednemu albo dwóm włościanom wieś opuszczać. Niewątpliwie więc artykuł wielkopolski, dawny zwyczaj formułujący, był pierwój wydanym. artykuł zaś powszechny jest świeższą szkodliwą reformą wyciśniętą przez szlachtę na królu. Upada zatem powód, dla czegobyśmy statut II. mieli uważać za późniejszy od IVgo.

Cała zresztą rozprawa Hubego obraca się w sferze krytyki negatywnej, teorii nowój autor w nięj nie rozwija. Dlatego też niepodobna jęj dzisiaj jeszcze stanowczo ocenić, i doniosłości dalszych wywodów autora zmierzyć. Na wywody te musimy poczekać, a pragniemy tylko gorąco, aby autor mógł już mieć pod ręką nowy „Wielkopolski kodex“, który z samych czasów Kazimierza W. zamieści czterysta nowych dyplomatów, materiały zaiste dla zbadania i zewnętrznej i wewnętrznej strony ustawodawstwa Kazimierzowego pierwszorzędnęj wagi.

M. B.

Dr. Ludwik Gumplowicz: *Philosophisches Staatsrecht*. Wiedeń, Manz. 1877, str. VII. i 195. Svo.

Kto przeczyta przedmowę powyższego dziełka, podziękuje zapewne

Opatrzności, że zesłała nam z nieba dra Gumpłowicza (obecnie docenta Uniw. w Gracu), ażeby stosownie do najnowszego poglądu realnego, zbudował nam nowy system filozoficznego, albo ogólnego prawa politycznego. Na nic dawniejsze systematy, które jakkolwiek w nowych pojawiają się wydaniach, polegają na poglądach przestarzałych, z których my na szczęście już wyrosli. Kepler mówi o sobie, że Bóg czekał na niego 6000 lat, aby poznał dzieło jego — prawo polityczne czekało jeszcze dłużej, aż się doczekało wreszcie dra Gumpłowicza, który obali przestarzałe teorie i swoją realną zbuduje ku pożytkowi uczącej się młodzieży i wykształconych.

Kto z taką pretensjonalnością występuje, od tego można słusznie spodziewać się wiele, nawet bardzo wiele, ale my chcemy przyłożyć do jego dzieła zupełnie skromną i zwykłą miarę, tak, jakby np. nieboszczyk potępiony przez niego Ahrens był napisał to dzieło. Otóż i według tej zwyczajnej miary sądząc pracę, musimy ją uważać za zupełnie nieudaną. Przedewszystkiem sama nazwa dzieła jest wprost niewłaściwą. Po wywodach epokę stanowiących Gerbera każdy wie, że prawo polityczne zajmuje się tylko jedną stroną życia państwa tj. stroną prawną, a pozostawia inne strony w pojęciu państwa zupełnie innym umiejętnościom politycznym. Nasz autor zaś odwrotnie pomieścił w swoim i tak krótkim dziełku, różne rzeczy o państwie — najmniej zaś mówi o prawie politycznym. Cała np. druga księga dzieła: o moralności i prawie, o związku etyki z naturą, o przyzwyczajeniu i wychowaniu, nie należy w znacznej części do prawa politycznego, nawet do umiejętności politycznych i mogła znaleźć odpowiedniejsze miejsce w filozofii prawa.

Z tego widać, że autor stanął zupełnie na stanowisku nauki dawniejszej, która w prawie politycznym przedstawiała istny gallimatias prawnych, politycznych i historycznych wywodów, którym brakowało jedności, owiej koniecznej cechy umiejętności. Z tego okazuje się, że nasz autor, jak to dowodzi nadto jeszcze § 32 dzieła, niema najmniejszego wyobrażenia o należytej systematyce nauk politycznych, i tak n. p. uważa pojęcia: filozofia państwa, nauka o państwie, umiejętność polityczna i prawo polityczne ogólne i filozoficzne za jedno i to samo (str. 157). Tylko politykę różni od prawa politycznego, ale jak — posłuchajmy. Gdy prawo polityczne jest z badaniem stanów i faktów (sic!!), jest polityką systematem rad — i niema wcale charakteru umiejętności. W obec takich poglądów ustaje wszelka krytyka!

Lecz idźmy dalej. Co do metody badania zapowiada p. Gumpłowicz, że idzie ścisłą metodą Bakona (str. 5). Winszujemy, ale nie zazdrościmy, szczególnie po trafnych wywodach Milla, który jeszcze przed 30 laty wykazał w swojej logice (III str. 279—345 w tłum. Gomperza) dowodnie,

że t. z. metoda indukcyjna wcale się do nauk politycznych nie nadaje. To też ta metoda piękne owoce wydaje w pracy p. Gumplowicza. Starajmy się — powiada na str. 16 — na podstawie bezpośredniej intuicji zbliżyć się do pojęcia państwa. W ten sposób autor — *risum teneatis amici* — dopatrzył się następującego pojęcia państwa: „Państwo jest samorodną (naturwüchsige) organizacją władztwa ludzi nad ludźmi dla dobra ludzkości.“ Według tego określenia, — które jest podobnym do tego np., że ziemia jest kulą, człowiek dwunożnym zwierzęciem, — lud koczujący, rodzina, gmina, czeladź okrętowa pod dowództwem kapitana i inne związki są państwem, bo wszędzie panują ludzie nad ludźmi, a w rodzinie lub gminie już wcale w sposób naturalny ku dobru ludzkości. Widzimy tedy tutaj próbkę ścisłości naukowej autora. Państwo każde bez najmniejszego wyjątku, powstało przez akt przemocy jednego szczepu nad drugim obcym — wszystkie inne teorie są fałszywe. Tego ma dowodzić cała historia; ale jakiegoż to zgwałcenia dopuścili się Włochy np. przeciw szczepom innoplemiennym, aby się połączyć — albo Stany Zjednoczone Ameryki? Czy jedynym typem powstania państw ma być Attyla, lub czasy wędrówki narodów?

O ziemi jako istotnym warunku zaistnienia państwa, nawet autor osobno nie wspomina, za to natomiast poświęca kilka ustępów, jak się wyraża, społecznej treści państwa, tj. szczepowi, ludowi, narodowości, społeczeństwu. I tu co jest dobrego, wziął p. G., jak w nauce o społeczeństwie, od innych mianowicie od Mohla, gdzie zaś chce być oryginalnym, tam panuje istne zamieszanie pojęć i wyrazów. Tak np. p. G. sam przyznaje, że niema jeszcze zdania wyrobionego o różnicy pojęcia rasy i szczepu (str. 39). Czy nie lepiej byłby autor zrobił, gdyby był się wstrzymał z napisaniem tego dzieła, aż sam dojdzie do większej jasności poglądów! Autor między innemi utrzymuje, że ludzkość pochodzi od kilku praojców i cytuje na poparcie tego twierdzenia kogo? może którego z nowszych badaczy przyrody? — bynajmniej, tylko dzieło w r. 1856 wydane (Ross-mässler: *Anleitung zum Studium der Thierwelt*). Autor powinien był tyle przynajmniej skorzystać z badań przyrodniczych, że tam nie nie znaczą powagi, i że przeszło 20 lat trochę zmieniły stan badań. Gdyby autor był znał nowe badania Darwina, Peschla itd., byłby może nie tak apodyktycznie twierdził, że ludzkość pochodzi od kilku praojców. Że tego nie uczynił, łatwo sobie tłumaczymy. Autor w broszurce poprzedniej: *Race u. Staat* 1875 (zob. „Przegl. kryt.“ Nr. 1 z r. 1876) wyrobił sobie zdanie, że państwa powstały ze starcia różnych szczepów, że mianowicie szczep kosmicznie starszy (może Żydowski), podbija z natury szczepy młodsze. Chciał się trzymać tego uprzedzenia i uradował się, gdy znalazł taką powagę, jak p. Rossmässler, którą mógł się zasłonić.

Vorhan.
Jensen

hfc

Znużylibyśmy czytelnika, gdybyśmy w sposób podobny chcieli przechodzić poszczególne działy pracy autora. Nigdzie nie dotarł on do gruntu rzeczy, wszędzie tylko szkicował, a w znacznej części według wzoru potępionych przez niego pisarzy racjonalnych Mohla i Bluntschlego, mianowicie w nauce o różnorodności państw, o reprezentacji narodowej. W poglądach na prawo i etykę, idzie autor za zdaniem Kirchmanna *Grundbegriffe d. Rechts u. der Moral*, uważa prawo za skryształizowaną w ustawie moralność, zaś moralność za prawo jeszcze w poczuciu ludu drżemiące, szukające wyrazu (str. 112), przez co zatartą jest wszelka różnica między prawem i moralnością; a oraz staje się niezrozumiałem, dla czego niektóre przepisy moralności, jak np. litość, miłość, itd., nigdy nie mogą być przedmiotem prawa i ustaw.

Miedzy rozbiorem poszczególnych działów prawnych, spotykamy się z niektórymi ciekawemi, choć wcale nie oryginalnemi zdaniem; i tak np. autor mówi na str. 142: „Prawo narodów w pewnym znaczeniu tak mało jest prawem, jak prawo polityczne — bo mu brakuje znamion istotnych prawa, mianowicie władzy prawodawczej, wykonawczej i przymusowej“, chociaż ani ustawa, ani przymus prawny nie są istotnemi wymogami prawa. Lecz Lasson w dziele *Prinzip. u. Zukunft d. Völkerrechts* Berlin 1871, według autora epokę stanowiącem, tak twierdzi, a takiż powadze sprzeciwiać się nie wolno. Ciekawem jest także dalsze twierdzenie, że państwo jest jedynym twórcą prawa, „bo owo niewyczerpane źródło prawa, moralność, tylko pracą państwa bywa utrzymywane, tylko z téj pracy płynie“ (149). Że prawo nieraz uważano za wytwór jedynie państwa, z tém wprost błędnem twierdzeniem spotykamy się nieraz — ale że państwo jest jedynym źródłem moralności — to jest rzeczywiście nowem odkryciem Dra Gumpłowicza, dla którego my jeszcze nie mamy zrozumienia. W jaki sposób drogą indukcyjną autor do tego doszedł aksjomatu, nie wyjaśnia nam — zapewne w sposób intuicyjny go znalazł, jak pojęcie państwa, i z równem powodzeniem. W ostatnim rozdziale: do najnowszej historii prawa politycznego, zastanawia się autor szczególnie nad trzema, jak powiada, reprezentantami naturalistycznego kierunku: Postem, Frantzem i Schäfflem (o Spencerze nie wspomina). Zkąd atoli tak nędzny pisarz, jak Post znalazł miejsce obok dwóch innych wymienionych, to jest rzeczywiście rzeczą niepojętą, zwłaszcza, że on nie o państwie, tylko o początku prawa pisał, i dostał też w *Kritische Vierteljahresschrift* 1874 str. 256 od Prantla odpawę, na którą zasłużył.

Kończymy nasze sprawozdanie, które wypadło wcale niekorzystnie dla autora — nie jako przeciwnicy zasad autora, bo i my widzimy w realnym kierunku jedyny postęp nauk politycznych; — ale od takiego realizmu, który bez dowodów walczy tylko gładko pisanemi frazesami i grze-

sząc przeciw pierwszym zasadom logiki, miesza nauki polityczne, prawo, państwo i moralność — chce się cofnąć do chaosu czasów dawniejszych, który zamiast ścisłej krytyki, spuszcza się na instynkt jakiś i na intuicję — od takiego niedowarzonego i nieprzetrawionego realizmu, chroni nas Boże.

Fr. K.

Dr. J. B. Oczapowski: Władza i układ państwa. Księga II.: Organ państwa w jego układzie. Kraków, 1877, str. 119—382.

Pod tym tytułem puścił autor w świat dzieło*), traktujące właściwie o teorii monarchii reprezentacyjnej. Prosi w niém uprzejmie szanownych p. p. recenzentów, „aby raczyli łaskawie odroczyć całkowity sąd swój o książce do ukończenia tomu II.“, który ma się zająć dalszym ciągiem nauki o monarchii konstytucyjnej, o stosunku rządu do obywateli i samorządzie. Któżby mógł odmówić prośbie tak uprzejmej? Pozwoli jednak autor, że w jego własnym interesie — wstrzymując sąd o całej książce — pozwolimy sobie zwrócić jego uwagę na zupełnie niewłaściwe określenie wzajemnego zakresu działania wiedeńskiej Rady państwa i Sejmów krajowych. — P. Oczapowski powiada na str. 381: „Ujemnie tylko można określić zakres funkcyi rady państwa. Władną ona jest do wydawania uchwał w tém wszystkiém, co nie należy do kompetencyi ustawodawczej sejmów poszczególnych krajów. Władza zaś sejmów obejmuje tylko to, co nie należy do Rady państwa“. Nie chcieliśmy oczom uwierzyć, gdyśmy to przeczytali. Jest to — pomyśli jakiś zagraniczny uczony — piękne ustawodawstwo, które tylko tyle stanowi: co nie należy do rady państwa, to należy do sejmów, co nie należy do sejmów, to do rady państwa. Otóż w téj mierze uspokoić chcemy czytelników, zwłaszcza nieobeznanych ze stosunkami austrijackimi. Do rady państwa należą tylko te sprawy, które są wspólne wszystkim krajom reprezentowanym w radzie państwa — jej właściwość jest zatem zupełnie pozytywnie i dobitnie oddzieloną od spraw wspólnych, które należą do wspólnych delegacyj) i od spraw krajowych, które ze zasady należą do sejmów krajowych. — Ponieważ jednak niektóre sprawy krajowe mogą mieć doniosłość po za granice kraju sięgającą, stanowi §. 11 ust. o radzie państwa z d. 21 grudnia 1867, Nr. 141 dz. n. p., że niektóre sprawy, — które szczegółowo wylicza — należą zawsze do kompetencyi rady państwa, choćby tylko miały obowiązywać w kraju jednym, były zatem w tém znaczeniu krajowymi. Np. obecnie są przedmiotem obrad w radzie państwa środki przeciw lichwie w Galicyi. Ustawa ma tylko obowiązywać w Galicyi, mimo to jednak, ponieważ ona wchodzi w zakres prawa cywilnego

*) O jego części I. zob. „Przegl. kryt.“ z r. 1876 N. 10.

i karnego, które należą do rady państwa, w radzie państwa będzie uchwaloną. Ujemnie tylko więc co do spraw krajowych zakres działania sejmów da się w ten sposób określić, że do niego należą wszystkie te sprawy krajowe, które wyraźnie w §. 11 ustawy z 21 grudnia 1867 nie są zastrzeżone radzie państwa. — Na téj uwadze poprzestajemy, wyczekując zresztą cierpliwie ukończenia tomu II. całego dzieła. *Fr. K.*

Dr. Ignacy Szczepny Czemeryński: Powszechne prawo prywatne austriackie dla użytku podręcznego. Wyd. II. według najnowszego stanu ustawodawstwa przerobione. Lwów. Nakład autora. 1877. Zeszyt pierwszy, str. 64 i X. 8vo.

Podobnie jak pierwsze, drugie to wydanie niema pretensyi do naukowego traktowania rzeczy. Ocenie je zatem wypada tylko ze stanowiska praktyki. Czy wobec niedawnego pojawienia się nader dokładnego i poprawnego komentarza pp. Prof. Dr. Zatorskiego i Kasparka dzieło tego rodzaju było publiczności pożądanem, to ocenić jest rzeczą autora. Z naszego stanowiska nie możemy nic mieć przeciwko pojawieniu się nowego dzieła tego rodzaju, choć przyznać musimy, że wolelibyśmy, aby nowy komentarz pojawił się był po upływie nieco dłuższego czasu, gdyż mielibyśmy przytém tę korzyść, iż podałyby nam mógł więcej nowości prawodawczych, aniżeli poprzedni. — Autor usprawiedliwia wydanie ponowne swego komentarza głównie tém, iż nietylko uwzględnił zmiany ustawodawcze, lecz także zamieszcza judykaturę Najwyższego Trybunału Sprawiedliwości i pragnie, „aby praca ta przedstawiając zasady wypowiedziane przezeń przy uzasadnieniu orzeczeń, była poniekąd komentowaniem przedmiotowem ustawy z zastosowania jój do wypadków spornych, z zasad prawnych przy jój zastosowaniu przez Najwyższą władzę objawionych“. — Autor podaje tedy przy każdym niemal paragrafie ustawy, odnoszące się doń zdaniem jego, zasady orzeczeń Najwyższego Trybunału.

W najnowszych czasach poczęto pilnie zbierać orzeczenia Najwyższych Trybunałów. Nie da się zaprzeczyć, że zbiory takie, jeśli się z nich korzysta z rozwagą, są dobrą szkołą prawniczą; lecz zdaniem naszym zbyt często wartość tych orzeczeń bywa przeceniana. Główna ich wartość leży bowiem w motywowaniu, w argumentacji. Jeśli motywowanie jest logicznem i przekonującym, to w istocie można powiedzieć, że zasady tamże zawarte, muszą wiązać sędziego niższego, jak w ogóle wiążą każdego, na kogo działać może loika i trafność w rozumowaniu. Do tego jednakże koniecznem jest mieć przed oczyma nietylko samą zasadę prawną, z pewnego specjalnego przypadku czerpaną, lecz całą jój genezę, a więc nietylko dokładnie znać trzeba sprawę rozstrzygniętą, lecz i motywa, które wskazać mogą czytelnikowi drogę, na jakiej zasada ta się utworzyła. —

Dopiero w związku z wyłączeniem stanu sprawy i z motywami zasady prawne Najwyższego Trybunału mogą stać się prawdziwie pożytecznymi i stanowić skuteczny środek wykształcenia sędziowskiego. Przeciwnie, oderwana zasada prawna, choćby najtrafniejsza, najczęściej na mylne prowadzi tory, już dla tego samego, że jeden przypadek prawie nigdy nie równa się drugiemu a rozstrzygającemu na podstawie takiej oderwanej zasady, brak sposobu rozpoznania, czy takowa w danym przypadku rzeczywiście może znaleźć zupełne zastosowanie. Najczęściej zasady oderwane od owiej genezy stają się tylko poparciem lenistwa umysłowego a uwłaczają samoistości sędziowskiej, narzucając sędziemu pod powagą Najwyższego Trybunału zdanie, które powinno być wynikiem własnego przekonania sędziowskiego, a tym sposobem stają się powodem robót szablonowych i powierzchownych.

Autor podaje zasady Najw. Trybunału bez wyłączenia stanu rzeczy i motywów; cytuje jedynie miejsca, w których je odszukać można, po największej części ze zbioru Glasera, Ungera i Walthera. Nie można się spodziewać, aby sędzia korzystając z komentarza, w każdym przypadku odczytywał motywa, mając już gotową przed sobą zasadę; nie spodziewamy się tedy owych korzyści przytaczania zasad Najw. Trybunału, témbardziej, iż podawane są częstokroć w formie nie zbyt jasnej — co łatwo wytłumaczyć, zważywszy trudność zebrania w krótkim zdaniu tego wszystkiego, co potrzebnem jest do określenia prawnej istoty rzeczy. Wolelibyśmy nawet, aby orzeczenia cytowane były tylko według numeru zbioru lub dziennika, z którego są czerpane, podobnie jak to czyni komentarz prof. Zatorskiego i Kasparka, gdyż to zmusiłoby korzystającego z komentarza do odczytania całego orzeczenia z motywami. — Razi też w dziele omówionem rozkład orzeczeń, nie zawsze zastosowany do zasady paragrafu, przy którym są podane według znamion zupełnie zewnętrznych. I tak np. przy §. 6 (tłumaczenie ustawy) są podane po największej części orzeczenia odnoszące się do tłumaczenia rozporządzenia ostatniej woli (§. 654 n. c.) i umowy (§. 914 n. c.). (Orzeczn. N. 251, 311, 617, 1412, 1425, 3839 26 G. U. W.); przy §§. 2 i 3 nie widać związku między zasadami tamże wypowiedzianymi a np. orzeczn. N. 833, 1386 itp. Większa staranność w wyborze orzeczeń i rozlokowaniu ich do poszczególnych paragrafów byłaby niezawodnie pożądaną.

Co się tyczy uzupełnienia komentarza najnowszymi przepisami, zeszyt pierwszy doprowadzony do §. 43 n. c. jest dokładny, należałoby jednak zdaniem naszym trzymać się zasady, że zniesione przepisy jedynie zacytowane, nie zaś w całej rozciągłości podawane być powinny — jak to np. stało się ze zniesionymi przepisami co do publikacji ustaw (str. 8 i 9). Co do języka, takowy nie zawsze jest poprawnym. Razi często używanie

konstrukcyi biernój, a nie ubliżyłoby to było wartości dzieła, gdyby autor text ustawy zamieścił był podług zrewidowanego starannie wydania prof. Zatorskiego i Kasparka, zastósowanego do terminologii Akademii umiejętności.

W ustępach pisanych przez autora, szczególnie w dodatkach, jakie umieścił w nowém wydaniu, razi często zaniedbanie formy. I tak np. zaraz w słowie wstępném znajdujemy następujące zdanie: „... pisma prawnicze, podające... orzeczenia, nie mogą przedstawiać systematycznój, według materyi uporządkowanój całości, któraby obejmowała całość orzeczeń zasadniczych do właściwej materyi się odnoszących...” (str. III.), a dalej: „W dziale o księgach publicznych pozostawiony jest umieszczony w pierwszém wydaniu wywód o ks. publ., jako ze względu na przeszłość zawsze jeszcze dla praktyki swą wartość mający, a dodany text nowych ustaw, których zastósowanie wcielone (?) do przypisków do właściwych §§ów k. c., zużytkowując (!) przytém pracę znanego na tém polu p. Józefa Louis...” itd. (str. IV). — Większej ścisłości moglibyśmy się domagać w przypiskach. I tak np. w przypisku do słowa wstępnego (str. III.) autor mówi o ustawie o przymusie legalizacyi, a domyslać się tylko można, że chciał przytoczyć ust. z 25 lipca 1871, N. 76 dz. u. p. o potrzebie sporządzania niektórych aktów prawnych w formie aktu notaryalnego, gdyż osobna ustawa o przymusie legalizowania dokumentów nie istnieje. Przypisek do §. 43 kor.: „stosunki prawne na stosunku familijnym się zasadzające, wykazują metryki urodzenia, zaślubin i zejścia“ jest wprost niezrozumiały.

Jako ujemną stronę komentarza, podnieść musimy zupełne pominięcie literatury. Przebaczyć możnaby taki brak w krótkim komentarzyku, który tylko przepisy prawne do poszczególnych paragrafów ustawy się odnoszące zamieszcza. Takim zaś nie jest komentarz autora, w którym autor często swe własne objawia zdanie. Tym sposobem zaś dzieje się, że często przytacza zdania sporne jako pewniki niepodlegające dyskusyi. I tak np. twierdzi autor na str. 22, że aby tłumaczenie autentyczne miało moc obowiązującą, nie jest konieczne potrzebne, by zostało powszechnie ogłoszonem. Jest to zdanie Herbsta (*Zeitschr. f. oestr. Rechtsg.* 1845, II, str. 181, sq. przeciw któremu przekonywająco wystąpił Unger I. str. 99 Nr. 12, Stubenrauch I. str. 49 wyd. 2, Pfaff i Hofmann Comm. str. 211, Schiffner *Syst. Lehrb.* str. 58. Podobnie też jest mylnem zdanie, jakoby obecnie jeszcze Najw. Trybunał na podstawie pt. z 7go sierpnia 1850 r. N. 325 dz. u. p. mógł wydawać objaśnienia obowiązujące niższe sądy, ponieważ Trybunał w czasie ery absolutnój, sprawował funkcyą onę tylko w drodze delegacyi za absolutnego naówczas monarchę, a obecnie byłoby to uszczupleniem prerogatyw ciał reprezentacyjnych. Najlepszym dowodem,

że Trybunał Najw. już téj władzy nie ma, jest najw. rozp. z 7 sierpnia 1872, naprowadzające repertoryum orzeczeń i księgi judykatów, które obowiązują do pewnego stopnia tylko poszczególne senaty Najw. Tryb. Orzeczenia Najw. Tryb. po nadejściu ery konstytucyjnej, mają tylko doniosłość interpretacji naukowej. Pożądaniem byłoby, aby autor przytaczał przynajmniej prace w polskim języku w różnych czasopismach ogłaszane, a do prawa cywilnego się odnoszące, których zresztą nigdzie nie przytaczano, gdyż nawet Pfaff i Hofmann z polskiej literatury cytują tylko komentarz pp. Zatorskiego i Kasparka, a lubo wspominają o czeskich, węgierskich i włoskich dziełach, czasopism polskich wcale nie znają.

Z przyjemnością dowiadujemy się z przypisku autora, że w dalszym toku swjej pracy, korzystać zamierza z materyałów ustawy cywilnej, które publikuje komentarz Pfaffa i Hofmana. Gdyby nie zbyt niawał orzeczeń Najw. Trybunału, które czynią dzieło nadto obszerném i co do ceny nieprzystępném, wydanie to drugie, uzupełnione ustawodawstwem najnowszem i materyałami ustawy cywilnej, mogłoby być użyteczném, zwłaszcza gdyby autor w przyszłych zeszytach chciał należyty mieć wzgląd na literaturę, szczególnie przy kwestiach spornych w nauce jak i praktyce prawa prywatnego austriackiego.

T.

Nauki lekarskie.

R. Kowalewski: O powstawaniu przewodu Wolff'a u zarodków kurzych. (Pamiętnik Tow. Lek. Warsz.) 1876. IV. wydany w styczniu 1877 str. 475—522.

Praca ta dokonana w pracowni prof. Hojera i uwieńczona przez Wydział lekarski Warszawski złotym medalem, była już ogłoszoną w języku rosyjskim, w sprawozdaniach wydawanych przez prof. Nawrockiego. Żałować wypada, że autor w polskim wydaniu nie podał rysunków, brak bowiem rycin utrudnia zrozumienie rzeczy.

Z pomiędzy licznych kwestyj odnoszących się do sposobu powstawania narządu moczowo-płciowego, które wymagają wyjaśnienia, autor postanowił wyświecić miejsce, czas i sposób, w jaki powstaje przewód Wolff'a, a mianowicie wykazać, która część zarodka daje początek przybłonkowi wyścielającemu ten przewód i jakim sposobem powstaje światło tegoż. — Według badań autora, sprawa ta odbywa się w przeciągu dwóch do trzech godzin, tj. między 40 a 50 godziną wysiadywania zarodka kurzego. Ta szybkość już sama przez się utrudnia badanie. Zarodki z tego okresu zwilżone kwasem osmowym i stwardniałe w płynie Müllera i wyoknu, rozkładał autor na skrawki poprzeczne za pomocą przyrządu Betza.

Przeglądając cały szereg takich skrawków po sobie następujących, mógł stworzyć sobie całkiem dokładne wyobrażenie o całości.

Wyniki badań autora są następujące: 1) Przewód Wolff'a wyrasta z grzbietnej (górnej) powierzchni listka średniego, a mianowicie w okolicy części poziomej blaszki pośrodkowej (Mittelplatte) tegoż listka, więc między prakręgiem a blaszką pionową górną blaszki pośrodkowej, w postaci listewki, która leży bezpośrednio pod listkiem rogowym. Listewka ta w przekroju poprzecznym przedstawia się w kształcie wyrostka na górnej powierzchni listka średniego, który zachodzi pod listek rogowy, zakrzywiając się łukowato. Wyrostek ten już Waldeyer opisał całkiem dokładnie, a przypisując mu udział w wytwarzaniu się przewodu Wolff'owego, nazwał go *Urogenitalhügelchen*. 2) Listewka ta zaczątkowa nie jest długa, przestrzeń bowiem, na której autor ją napotykał, wystarczała zaledwie na 3 — 4 skrawki mikroskopowe i rozpoczynała się o 3 — 4 skrawki w tyle po za ostatnim skrawkiem, na którym jeszcze było serce poprzecznie przecięte. 3) Światło przewodu Wolff'a wykazał autor na tychże skrawkach w związku ze szparą zaczątkową Haeckla i stanowczo zaprzecza twierdzeniu Waldeyera, który je wywodzi z zatoki istniejącej między tym zakrzywionym wyrostkiem i częścią pionową górną blaszki pośrodkowej, utrzymując, że wierzchołek tego wyrostka zrasta się z górną powierzchnią tej blaszki w miejscu, gdzie się ona zagina przechodząc w blaszkę ścienną (*Seitenplattenwölbung*). Zdaniem więc autora przewód Wolff'a powstaje przez wypuklenie szczeliny listka średniego (szpary zaczątkowej Haeckla), z której jak wiadomo między innymi także powstaje jama opłucno-otrzewna. Przewód Wolff'a nie jest jednak wydłużeniem samęjże jamy opłucno-otrzewnej, szczelina bowiem listka średniego sięga pierwotnie aż do wnętrza prakręgów, a jama prakręgów z resztą tej szczeliny połączona jest wązkim przesmykiem, który rozdziela część poziomą blaszki pośrodkowej na górną i dolną blaszkę. Ten przesmyk później zarasta, a jama kręgu pierwotnego odwęża się od reszty szpary zaczątkowej, która tém samém staje się jamą opłucno-otrzewną. Nim jednak nastąpi zanik tego przesmyku, wypukla się tenże do wnętrza wspomnianego wyrostka (*Urogenitalhügelchen* Waldeyera), i daje początek światłu przewodu Wolff'a. Autor kładzie nacisk na tę okoliczność, że wspomniane cztery przetwory szpary zaczątkowej, j. t.: jama opłucno-otrzewna, jama prakręgu, przesmyk je łączący i światło przewodu Wolff'a, nigdy nie istnieją współcześnie. W tym bowiem czasie, gdy jeszcze istnieje bezpośrednia komunikacja jamy prakręgu z jamą opłucno-otrzewną, nie ma jeszcze światła w zaczątku przewodu Wolff'owego, gdy zaś światło w pagóreczku moczopłciowym jest połączone z przesmykiem szpary zaczątkowej, wtedy jama prakręgu jest już nie tylko odwężona od jamy opłucno-otrzewnej, ale co

więcej ledwie z niej już ślady pozostają. 4) Chociaż przewód Wolff'a powstał pierwotnie tylko na bardzo ograniczonej przestrzeni, przecież rychło się wydłuża ku przodowi i ku tyłowi zarodka. Jednakowoż części jego później powstałe, chociaż leżą pierwotnie także między listkiem średnim i listkiem rogowym, ani z jednym, ani z drugim nie są w tych miejscach nigdzie spojone. Górny i dolny koniec przewodu Wolff'owego, nie mają początkowo światła, które dopiero w miarę jego wzrostu także wydłuża się ku jego końcom. Skrawki więc otrzymane z takich miejsc, okazują ten przewód albo bez światła, albo ze światłem, które nie jest połączone ze szparą zaczątkową, ani z żadną inną jamą.

Tym sposobem tłumaczy autor zdanie Remaka i innych, którzy początek przewodu Wolff'owego, nazywają jednolitym (solid). — Autorowi udało się w ten sposób wytłumaczyć złudzenia, jakim dawniejsi badacze co do rozwoju przewodu Wolff'a podpadać mogli, nie uwzględniając należycie okolic zarodka. Tylko sprzeczności owych wyników z badaniami Waldeyera nie wytłumaczył nam autor; uczynił jednak Waldeyer'owi zarzut ważny, który może zachwiać jego twierdzenie: że światło przewodu Wolff'a powstaje przez połączenie się dwu wzgórków blaszki średniej (t. j. wzgórką moczopłciowego i wypukłości blaszki bocznej), a to tém bardziej że Waldeyer nie wykazał, w jaki sposób przewód Wolff'a wyodrębnia się od reszty komórek blaszki średniej. Dalsze dopiero badania wykazają, które twierdzenie jest błędne. Staranność w dokonywaniu badań, która wszędzie w rozprawie przebiega, oraz oględność w wyprowadzaniu wniosków, pociąga nas już teraz na stronę autora.

Praca ta każe nam autora zaliczyć do szeregu tych badaczy, których usiłowaniem nie jest sprawiać nagle przewroty w istniejących poglądach, lecz przykładając kamień do kamienia, przyczyniać się do pomnożenia wiedzy i wzrostu umiejętności.

H. K.

Prof. Dr. A. Czyżewicz: Sprawozdanie c. k. krajowej rady zdrowia o stosunkach zdrowotnych Galicyi za rok 1874. Lwów. Drukarnia A. J. O. Rogosza. 1876. w 8cc, str. 24.

Części ogólniej tego sprawozdania zarzucić można, że zbyt wiele obejmuje przedmiotów. Jest tam mowa o złem żywieniu się ludu, o małych jego potrzebach, o lenistwie, o zabobonach, targach, odpustach, propinacyi i lichwie; o samorządzie gminnym niezdarnym, o stypendyach dla akuszerok, o zniesionych domach podrzutek, o stosunkach sanitarnych ludności żydowskiej i jej wpływie na lud, itd. itd.; wszystko to na 6 stronicach, bez poparcia statystycznego. A przecież przynajmniej co do wpływu zniesienia domów podrzutek, powinnyby się znaleźć jakieś cyfry w aktach Namiestnictwa, do których autor miał przystęp. W jednym

tylko miejscu w tej części ogólniej sprawozdania spotykamy wzmiankę, że w ślad za zniesieniem domu podrzutek pomnożyły się w czwór-nasób poronienia i porody przedwczesne sztucznie wywołane; ale zdania tak ogólnikowego nie śmiemy uważać za dowód statystyczny. Wprawdzie z wiadomości statycznych wogóle, a w szczególności téż u nas, trzeba korzystać bardzo oględnie, a cyfry zdumiewające są zapewne nieraz skutkiem niedokładności. Do takich zaliczylibyśmy np. wiadomość przytoczoną bez żadnej uwagi, że w ciągu 1874 r. liczba kretynów w Galicyi wzrosła się prawie o 48%, a liczba głuchoniemych w tymże roku że wzrosła prawie o 26%. Otóż ten wzrost ogromny i zadziwiający da się wytłumaczyć chyba tylko tém, że liczby podane w tym względzie przez władze administracyjne za r. 1873 były niedokładne.

W części szczegółowej sprawozdania, najlepiej opracowane są ustępy wykazujące niedostateczną opiekę nad obłąkanymi, jako téż niedostatki domów przytułku. Inne nie upoważniają do wniosków gruntownych. Przypuszczamy, że przyczyną tego jest niedostateczność szczegółów dostarczonych przez Namiestnictwo, na których opiera się sprawozdanie Rady zdrowia. Jednakże wolno nam żałować, że szan. referent, jako dyrektor zakładu położniczego lwowskiego, nie dał nam bardziej szczegółowych uwag o przyczynach gorączki połogowej w tym zakładzie, w którym choro-ba ta występowała w roku 1874 na trzy zawody, coraz to gróźniej. — Z drugiej strony mniej pożyteczne są, zdaniem naszym, roztrząsania dotyczące się domów dla ubogich, ochronek, itp., zwłaszcza, że zarzuty przeciwko ich kierownictwu nie są oparte na szczegółowym i dokładnym zbadaniu rzeczy, lecz np. na tém spostrzeżeniu, że „całe zastępy dzieci okazują najwybitniejszą formę zołzów“, co autor wyprowadza z mieszkań (ochronek) zbyt często za nadto ciemnych, wilgotnych i ciasnych i z pożywienia pokarmami skrobiowatemi i jarzynami. Zdanie to możnaby uważać za uzasadnione tylko w takim razie, gdyby obliczenia statystyczne wykazały, że między dziećmi w ochronkach liczba zołzowatych jest w samej rzeczy większa, aniżeli między dziećmi téjże klasy ludności ubogiej miejskiej, nie uczęszczającemi do tych szkółek.

Ale dosyć tych uwag szczegółowych. Przekonani jesteśmy, że Rada zdrowia krajowa jak najlepszymi jest ożywiona chęciami; mogła się jednak po części zniechęcić, widząc, że wszystkie wnioski, które rok temu uczyniła w Sprawozdaniu za rok 1873, pozostały bez skutku, a nawet ślad ich zaginął gdzieś w biurze Namiestnictwa, z wyjątkiem jedyne-go projektu uporządkowania prostytucyi, który w r. z. autor tegoż Dr. Z. Rieger ogłosił w „Dwutygodniku higienicznym“ i tym sposobem podał do wiadomości publicznej.

Kończymy, wyrażając nadzieję, że do następnego Sprawozdania zdro-

wotnego biuro sanitarne Namiestnictwa, zaopatrz Radę zdrowia w materiały obfitsze i dokładniejsze i że Rada zdrowia żwawo zabrawszy się do pracy, sama sobie dostarczy wątku do sprawozdania. A wtedy jesteśmy pewni, że znany z talentu referent, mając w ten sposób wdzięczniejsze pole do pracy, nie będzie potrzebował poprzestawać na ogólnych utyskiwaniach na niedostatki zdrowotne; lecz wykaże szczegółowo i umiejętnie niektóre z nich, wyłuszczy ich przyczyny w stosunku do kraju naszego; na koniec wskaże środki zaradcze dające się u nas zaprowadzić, albo, co daj Boże, już po części przeprowadzone. — Nareszcie niechaj wolno nam będzie wyrazić życzenie, ażeby przyszłe sprawozdanie było staranniejszém pod względem języka i pod względem korekty.

St. J.

Poezye i powieści.

- Edward Lubowski: Nietoperze.** Komedya w 4 aktach. Nakładem redakcyi „Niwy”. Warszawa, 1875, str. 73, 8vo maj.
- Tenże: Gonitwy.** Komedya w 5 aktach. Nakład księgarni Hilarego Stan. Warszawa, 1876, str. 211, 8vo.
- Tenże: Przesady.** Komedya w pięciu aktach. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Warszawa, 1876, str. 161, 8vo.

Przedmiotem znakomitych komedyj ś. p. Narzymskiego, były przezczeplone z zagranicy, pojawiające się u nas moralne epidemie. Przedmiotem komedyj p. Lubowskiego są endemiczne naszego społeczeństwa choroby. Mimo téj różnicy, istnieje pewne podobieństwo założenia u obu autorów, którego następstwem pewne podobieństwo artystycznej budowy ich komedyj. Założenie obu autorów pociąga za sobą konieczność przedstawienia nam licznych okazów z jednego, że tak powiemy, moralnej kliniki oddziały, t. j. przedstawienia nam galeryi osób, podlegających jednéj i téj saméj chorobie w różnych jéj objawach i odcieniach. Na tle téj społecznej choroby rysuje się osnowa sztuki. Pobudką do napisania takiej komedyi i właściwym jéj przedmiotem — jéj tło. Jeśli tedy nie tło, lecz osnowa główny w niéj budzi interes, to dopełnienie tego kardynalnego warunku dramatycznych utworów, dzieje się nader często w komedjach tego rodzaju z uszczerbkiem dla założenia i tendencyi; — komedya wtedy przestaje być tém czem być miała, a znaczna liczba wprowadzonych reprezentantów społecznej choroby płacze się bezpotrzebnie po scenie, stając się prawdziwym dla jéj osnowy balastem. Trudność to nie miała w zespoleniu w jednolitą akcyę tych pokrewnych sobie moralną chorobą postaci, trudność, która jednakże ominąćby się nie dała utworzeniem zbiorowego typu: ten bowiem jako synteza sprzecznych z sobą

odcieni, podlegałby temu samemu zarzutowi, który krytyka nie bez słuszności przeciw Molierowskiemu Harpagonowi podnosi. — Trudność tę z mniejszem wprawdzie od Narzymskiego powodzeniem, lecz zawsze z niezaprzeczalnym talentem usiłował zwalczać p. L. W ubogiej naszej literaturze dramatycznej, zaliczyć go musimy do zdolniejszych pracowników.

Epidemie mimo spustoszenia, jakie zrzadzają, są klęską przemijającą. Skoro zaraza ustanie, ta część ludności, którą oszczędziła, czuje się już wolną od niebezpieczeństwa. Zarody endemicznych chorób przeciwnie, tkwią głęboko w miejscowych stosunkach i w całej naturze danego społeczeństwa, trwałem grożą niebezpieczeństwem i nie dopuszczają nadziei, aby się rychło wypłenić dały. Niemożna się tedy dziwić pesymistycznemu usposobieniu lekarzy, którzy się ich badaniem zajmują. Takie usposobienie przegląda z dzieł p. L. i nie dziwimy się temu wcale.

Zaiste nie jest optymistą p. L. w obrazowaniu naszego społeczeństwa, a komedye jego nie tchną olimpijską pogodą. Zgniła społeczność, którą nam przedstawia, budzi w nas uczucie wstrętu i pogardy dla ogółu, a oraz zwątpienie w możność jego odrodzenia przez te wyjątkowe zacne jednostki, które na tém czarném tle się kręślą. Dwoje kochanków i Ognicki w „Gonitwach“, a rodzina Prezesa w „Nietoperzach“, sprawiają na nas wrażenie samotnej łódki, płynącej po oceanie powszechnej podłości i głupoty. I cóż złąd, że téj łodzi każe p. L. szczęśliwie przebywać niebezpieczeństwa, i w ostatnim akcie doprowadza ją do przystani? Nas z zapaźnięciem kortyny niepokoi ta myśl, jak ci szczęśliwi żeglarze w téj zatrutej atmosferze oddychać, jak w niej żyć i szczęśliwymi być potrafią.

Z tym, rzeklibyśmy nieledwie mizantropicznym p. L. na społeczeństwo poglądem, w ścisłym stoi związku pewien, jeśli się tak wyrazić można „mazdeizm etyczny“ autora, panujący w jego komedjach. Osoby jego komedyi dzielą się na dwie kategorie: bezwarunkowo dobrych i bezwarunkowo złych ludzi. Jerzy, Józef, Joasia w „Gonitwach“ — to ideały. Również w „Nietoperzach“ Leon i Ewa; Prezes ma zaledwie niewinną jakąś próżnostkę, a konwencyonalny major (którego sobie nowsi nasi pisarze nawzajem wypożyczają), nieco jednostronne w kwestyi pojedynków wyobrażenie. Czy kreacya takich bezwarunkowo idealnych postaci zgadza się z istotnem komedyi zadaniem, to jest kwestya, której szczupłe ramy recenzji rozbierać niedozwalają. W każdym razie zdaje nam się, że skłonność do wytwarzania takich charakterów w komedjach, oprócz niebezpieczeństwa zatarcia przekonywającej siły prawdy, pociąga za sobą drugie, a mianowicie ten skutek, że charakter taki albo przerasta wielkością swoją moralny temat, na którym osnuta treść komedyi, albo też trzymany w półświecie, jeśli mu do należytego rozwinięcia się autor odpowiedniego pola

nie daje, staje się bladym w rysunku i konwencyonalnym. Indywidualizm zetraca się skutkiem zbytniego idealizowania postaci.

Charaktery w „Przesadach“ stoją pod tym względem psychologiczną treścią daleko wyżej od obu poprzednich komedyj. Szlachetnie i oryginalnie pojęta postać Żylastowicza, przynosi prawdziwy zaszczyt panu L. Gdyby się p. L. nie był bez potrzeby obawiał ośmieszyć téj postaci dośladniejszym nieco uwydatnieniem braku ogłady i prostactwa, byłaby postać ta wiele na tém zyskała.

Powód, który w komedjach p. L. zaciera charakterystykę dodatnich postaci, inaczej wcale wpływa na rysunek postaci ujemnych. Ujemne postacie w komedjach p. L. są to, jakieśmy powiedzieli, ludzie źli i podli bezwarunkowo; w żadnym z nich ani śladu dobrego dopatrzyć się niepodobna. Gdyby tedy sama ich tylko niegodziwość występowała na jaw, nie byłoby w sztukach p. L. wcale komicznego żywiołu, do którego nie łotrowstwo skończone, z całą nakreślone grozą, ale raczej połowiczne istoty tak wybornie się nadają, ludzie obciążeni wadami, ułomnościami, ale mający obok nich także i zalety. Jakiegoż środka używa zatem p. L. dla stworzenia komicznego elementu z téj dziatwy Ahrimana? Oto: nie szczędzi jęj indywidualnych śmieszności. W poczuciu téj potrzeby posuwa się w tym względzie daleko, bo aż do przesady. Wobec moralnej zgnilizny, jaką w nich uosabia, doza zewnętrznych, powierzchownych śmieszności, musi być w samęj rzeczy niemałą, aby złagodzić zdołała poważne uczucie wstrętu i oburzenia, jakie w każdym budzą ci niktzemnicy. Nałożeniem barw indywidualizuje tedy p. L. te figury nadzwyczaj silnie, indywidualizuje je powierzchownymi śmiesznościami często aż do skarykaturowania, niepomny na to, iż tém samém sprowadza komedję swoją niejednokrotnie w dziedzinę niższej komiki, czasem aż do farsy. — Nie dość na tém. Metoda, jakiej się w téj mierze trzyma p. L., ta drobiazgowa dokładność i ten realizm w określeniu ujemnych postaci, obok lekkiego szkicowania idealnie-dodatnich, uderza kontrastem i naraża p. L. na powtarzany niejednokrotnie zarzut, że ujemne jego postacie są portretami żywych osób.

Niestety nie sprawiają one wrażenia portretów bieglą ręką artysty namalowanych; portretów, w którychby się dusza sportretowanych zwierciadliła — ale wrażenie dobrych fotografii. Nie twierdzimy bynajmniej, aby niemi były, wrażenie jednak tychże sprawiać muszą, gdy ich twórca zamiast całym zasobem scenicznych środków i swego talentu uwydatnić żywotne rysy charakteru, usposobienia, skłonności, temperament, kierunek umysłu, dążności, zasady, obyczaje, przesady, nawyknięcia itd., zamiast tego wszystkiego wysila się na charakterystykę drobiazgową całkiem przypadkowych rysów indywidualnych, błahych szczegółów, akcesoryów bez wartości, które nic nie mówią, niczego nie wyrażają i niezdolne złożyć

się w całość na utworzenie charakteru lub typu. Któż nie będzie się domyślał jakiejś fotografii np. w opisie takiego Chmurowicza: „lat 40, czupryna do góry zaczesana, ruchy niezgrabne, daje ciągle takt ręką i nogą, i nuci po cichu“, — albo takiego Uprzątańskiego: „młodziutki, z maleńkimi faworytami, co moment wstaje i siada, prawą ręką wywija podczas mówienia“. Taki Burzliwski, Łapski, Liliewicz, panna Blandyna, to istne fotografie. Wydają się niemi również w „Nietoperzach“ oboje Żmijscy, Nestorowicz, Babulewicz, Cierpniewski, Zerowicz. Jeśli to fotografie, to są to niewątpliwie fotografie nadzwyczaj podobne, z typowych zdjęte postaci. Jeśli to zaś typy, to się ich typowość zaciera skutkiem zbyt drobiazgowego indywidualizowania i karykaturalnej niektórych rysów przesady. Taka pani Branden w „Gonitwach“, to postać wyborna: wdowa po trzech mężach, ubiegająca się za czwartym, kobieta „światowa i wielkiego serca“, która sama o sobie mówi, że „była zawsze w życiu szczęśliwą i należy do tych, które nie starzeją się nigdy“, a gdy mowa o tém, że szczęśliwym być tam tylko można, gdzie się czujemy u siebie, zapytuje ze zdziwieniem: „gdzież się jest u siebie, jeśli nie zagranicą?“ — Wszystkie te rysy składają się w wyborny portret, ale czyż nie traci przesadą, gdy pani Branden wyraża się o swoim pierwszym mężu (str. 12): „Umarł w samą porę“? Czy nie zakrawają na farsę projekta włożone w usta niedowarzonemu ekonomście: „exploatacya koralu na dnie Wisły“, „stowarzyszenie ekonomiczne starych kawalerów“, „wystawienie wieży obserwacyjnej na piękne widoki“, „fabryka bawełny międzynarodowej“ itp. A w scenie 4tej Igo aktu „Nietoperzy“, wzmianka Żmijskiej o układaniu statutów stowarzyszenia wyższego wykształcenia kucharek i o odbytej próbie żywych obrazów „mitologicznych“, czy to nie należy do dziedziny farsy? A szkoda; Żmijską, ta, „anielska dusza wyzwolona z powijaków przesądu“ a zapominająca o „nikłym stanie zdrowia“ kaszlącego męża i dziecka — ta postać byłaby wyborna, gdyby autor w ośmieszaniu jęj chciał być właściwą miarę zachować. W Ak. IV „Przesądów“ scena Artura ze Spürerem należy niewątpliwie do najdowcipniejszych, jakkolwiek pod względem prawdopodobieństwa wieleby jęj zarzucić można. Dyalog tu porywającej komiczności, miara jednak przebiera się w końcu, struna przeciągnięta pęka — z hucznym śmiechem... galeryi.

Zachowanie właściwej miary w dramatycznym obrazowaniu śmieszności ludzkich, jest jednym z najtrudniejszych prawideł sztuki. Zachowanie tej miary w charakteryzowaniu typów, utrudnia wielce niefortunne zachowanie, któremu kilku z naszych komedyo-pisarzy opierać się nie umie, a o którym wspomnieliśmy na początku tej recenzji, tłumacząc je i usprawiedliwiając koniecznością, jaką wybór pewnych społecznych tematów za sobą pociąga. Mamy na myśli usiłowanie przedstawienia w jednej i tej samej

komedyi całej galeryi bądź to pokrewnych sobie typów jednej kategorii, z wszelkimi tego typu odcieniami śmieszności, bądź też typów mających przedstawiać w dobranych okazach przegląd całego naszego społeczeństwa. P. L. dwukrotnie uległ tej pokusie, która w wyjątkowych tylko razach usprawiedliwioną być może, uległ jej w „Nietoperzach“ i w „Gonitwach“. „Nietoperze“ jego, to próżniacza gawiedź żarłoków, którzy najadłszy się i napiwszy, bawią się plotkami i obmową. Oprócz wspólnej pobudki bawienia się kosztem dobrej sławy bliźniego, poruszają temi figurami jeszcze inne motywa indywidualnej natury: to wrodzone zamiłowanie intrygi i skandalu, to znowu zawiść lub zazdrość i zemsta, hipokryzja, chęć okazania się lepszym od innych, lub wreszcie mizantropiczne usposobienie, albo próżniacza pustota. — W „Gonitwach“ (tytuł również nieuzasadniony), młody milioner Ognicki, po 14letnim pobycie za granicą, wraca do kraju, gorejąc chęcią poznania swoich rodaków. Zapoznaje go z próbkami naszego społeczeństwa jego przyjaciel szkolny Jerzy, w salonie Rychlickiego. Są tam zebrani reprezentanci wszelkich zawodów życia, wszelkich kierunków i zasad: przemysłowiec, kapitalista, bankier, dorobkiewicz, dziennikarze, literaci, poeta, artysta, ekonomista, emancypantka i kobieta salonowa, lafirynda, zczudzoziemczka awanturnica, radykał-materyalista, idelista-mystyk itd. itd., a całe to towarzystwo, które społeczeństwa naszego ma być obrazem, składa się z samolubów, zawiśnionych chciwców, próżniaków, zarozumiałców, nieuków, szarlatanów, półgłówków, dyszących nawzajem nieprzejednaną ku sobie nienawiścią... „Uważaj tylko (mówi Jerzy z goryczą do swego przyjaciela), jak my się tu wszyscy kochamy, jak szanujemy!“

Obie te galerye typów w „Nietoperzach“ i w „Gonitwach“, złożone z ludzi bez wszelkiej zgoła wartości moralnej, a na tém tle czarném rysują się postacie idealnej zacności, wolne od wszelkich plam i słabostek ludzkich. Kontrast ten tych dwóch kategorii ludzi, podłych i zacnych, stanowi jedyną dźwignię dramatyczną w dwóch tych komedjach p. L., a rzechy poniekąd można, że jest nią i w trzeciej. Akcja jest tu tedy czysto zewnętrzną; o tym prawdziwym dramacie, który w duchu człowieka się odbywa, o wahanii się na rozstajnych drogach życia, o walce sprzecznych uczuć, o kolizyi obowiązków, o pasowaniu się złego z dobrem w sercu człowieka, o przeobrażeniu charakteru pod wpływem wypadków i otoczenia, o konsekwentnym rozwoju tkwiących w nim *ab incepto* zarodków cnoty lub występku... o tém wszystkiém niema mowy w komedjach p. L. Wartość ich główną stanowi udatny rysunek wielu prawdziwych, a po części całkiem nowych typów, zręczny zwykle dyalog, spora nieraz doza dowcipu, a wreszcie zacna i postępową tendencją i ta obywatelska odwaga, z którą

autor nie waha się dotknąć drażliwych częstokroć kwestyj i odsłonić hańbie wrzody naszego społeczeństwa.

Zalety te nie w mniejszym niż w „Nietoperzach“ i „Gonitwach“ stopniu, odnajdujemy w ostatniej z trzech komedyj p. L., a nadto w komedyi téj przybywa odrobina owego najcenniejszego żywiołu dramatycznego, którego w dwóch poprzednich brakowało. „Przesady“ odznaczają się nieco głębszą psychologią i wyższym wogóle nastrojem, a dodać należy, że i pogląd na stosunki społeczne mniej pesymicznym w téj sztuce być się nam zdaje, niż w obu poprzednich. Najwięcej w niej zdrowia.

Nie idzie zatem, aby nas psychologiczna strona téj sztuki zadawała. Jeżeli komedye p. L. podobne są do gry na warcabnicy, w której figury od początku do końca jednaką ciągle mają wartość, nie podlegając temu procesowi rozwoju, który życia ludzkiego stanowi istotę, to w „Przesadach“ niezaprzeczalnie znajdują się już liczne symptomatów tego procesu oznaki. Uważamy to za rzeczywisty postęp, nie sądzymy bowiem, aby bez tego żywiołu komedya, do jakiegokolwiekbyśmy ją zresztą nawet działu komedyopisarstwa zaliczyć chcieli, całkowicie obejść się mogła. Poczul potrzebę tę p. L., nie powiemy jednak, aby jój umiał należycie zaradzić. Moralne przeobrażenie osób dzieje się w „Przesadach“ tak nagle, że go sobie wytłumaczyć niepodobna, a zlekka zaledwie naznaczone motywa tych zwrotów, zadowolnić nas nie mogą.

Pojmujemy jeszcze po części Julię, która zakochana w Arturze, po scenie czwartéj III aktu (jednej z najlepszych w téj komedyi, nie nowéj jako pomysł ale wielce efektownéj) w miłości nagle rozczarowana, tak łatwo przeboleć może zawód bolesny i hańbę, zwracając afekt namiętny do swego wybawiciela, do Zdzisława. Trudniéj nam już pojąć Artura, który w téjże saméj scenie na zapytanie Zdzisława, czy gotów z Julią się ożenić, szyderczym odpowiada śmiechem, a straciwszy nadzieję uwiedzenia jej, w następnej już scenie postanawia się oświadczyć o jój rękę. Przypuścić tu wypada, że gwałtowna żądza posiadania pięknej dziewczyny zwalcza w nim kastowe przesady. Ale jak wytłumaczyć w następnej akcie po otrzymanej od panny Julii rekuzie, tak obojętne z jego strony przyjęcie odkosza, a potem nagłą jego decyzję żenienia się z Adelą, brzydką i starą, bez miłości, wbrew wszelkim dotąd głoszoným pryncypiom arystokratycznym? — Nie dzieje się to *par dépit*, nie dzieje się także z potrzeby ani chciwości, dotąd bowiem Artur nie jest „zbankrutowanym hrabią“ nie uganiał za bogatém wianem, a majątek jego nie o wiele może być mniejszym od majątku Spürera. Spekulant ten i jego córka, którym tylko o koligację idzie, niemieliby również powodu tak natęczywie ubiegać się o Artura, znając jego sposób życia i skłonność do szulerki i utraciuszowstwa: tańszym kosztem pozyskałby mogli lepszego zięcia

z hrabskim tytułem. Pomijamy już nieprawdopodobieństwo oświadczenia się Arturowi w cudzym domu, na co się zresztą wogóle w poprzednich aktach nie zanosilo, gdyż z niezbyt zrozumiałych powodów, dla których Adela powierza Laufenowi „*une mission bien vile*“ niepodobna było takich domyślać się planów. Podobnej niespodzianki doznaje mytakże od Lucyana. Przez czas upływający między IIIcim i IVtym, Lucyana z młodzieńca słabego charakteru, najgorszych obyczajów, z niepoprawnego próżniaka i marnotrawcy, nałogowego szulera, który w ożenieniu z wstrętną mu starą niemką szukać chce ocalenia przed wierzycielami, staje się w ciągu jednej doby, a co najwięcej w ciągu dni kilku, uczciwym i pracowitym. Przez ten czas, jak mówi, „zaczął walczyć, bo zaczął się nudzić nad księgami handlowemi (nad któremi wprzód wcale nie siedział) a które go już trochę zajmują“. U ojca swego, który widywać go już wcale nie chciał, w ciągu tego czasu odzyskał wiarę jako nawrócony wartogłów“.

Tyle o psychologii tej sztuki. Pod względem budowy nie jednoby jej również można zarzucić. Z zapadnięciem kurtyny po czwartym akcie, ustaje wszelki interes, pomyślne rozwiązanie intrygi nie podlega już wątpieniu. — Bądź-co-bądź sztuka ta nawet pod względem budowy wyżej stoi od „Nietoperzy“ a nieskończenie wyżej od „Gonitw“. Niema w niej tej całej bandy niepotrzebnych do przeprowadzenia intrygi osób, jak w obu poprzednich komedjach, niema w niej zatem i tych wszystkich scen zbytecznych, które mają służyć do podmalowania tła, a akcyi niczem nie posuwają naprzód. — W „Gonitwach“ niezręcznie przez cały akt IV. przeciągnięte nieporozumienie, staje się osią działania, a w ciągu sztuki podsłuchiwanie służy po trzykroć za sprężynę posuwającą akcyę. (Pędziaki podsłuchuje w Ak. II., Rychlicki w A. IV., Kriecher w A. V.) W „Przesądach“ środek ten raz tylko, a nieco zręczniejszy użyty w A. V. Wprowadzanie osób na scenę i schodzenie ich za kulisy bez należytego motywowania, jest najpospolitszym błędem początkujących pisarzy dramatycznych. Pana L. nie możemy do nich zaliczyć, kładziemy więc ten błąd wielokrotnie powtarzający się w jego komedjach na karb pewnej niedbałości i pośpiechu aż nadto widocznego w większej części jego prac literackich.

Wytykając wszelkie braki bardziej rażące w utworach p. L., wypada nam jednak wspomnieć jeszcze o monologach, które niezaprzeczenie do najslabszych stron jego komedyi należą. Szczególnie nieudane są one w „Gonitwach“. Dość przytoczyć w III. Ak. monolog Rychlickiego przy zażywaniu tabaki, albo w IV. A. monolog Zofii przed zwierciadłem. To ubolewanie nad chłodem własnego serca traci ekzaltacyę, która u kobiety takiej jak Zofia jest najzupełniejszem niepodobieństwem. Również przedmiotowe obserwacye nad własnym charakterem ze strony spekulanta takiego, jak ojciec Zofii rażą nieprawdą psychologiczną. Dziwić się trzeba, jak po-

dobny monolog, jak np. monolog Zofii, mógł wypłynąć z pod pióra p. L., a to témbardziej, iż autor posiadać się zdaje rzeczywistą znajomość kobiecego serca. Dodatne charaktery kobiet w jego komedjach: Ewy w „Nietoperzach“, Joanny w „Gonitwach“, a Julii w „Przesądach“, aczkolwiek nieco blado narysowane, pojęte są pięknie i prawdziwie. — Ujemne, z wyjątkiem może Zofii, zakrawają nieco na karykaturę — w drastyczniejszych szczególnie scenach: Pani Branden i Blandyna w „Gonitwach“, Żmijiska w „Nietoperzach“, a Adela i ciotka w „Przesądach“.

Jeszcze parę słów o tendencji tych trzech komedyj. W „Nietoperzach“ człowiek nieznany zjawia się w mieście i ożenieniem swém zdobywa sobie pewne w świecie stanowisko. Przeszłości jego i pochodzenia nikt nie zna. Coż dziwnego, że się wszyscy starają coś o nim dowiedzieć? W komedyi p. L. świat ten miejski złożony z samych nikczemników, chciwie pragnących skandalu i czychających z upragnieniem na sposobność obmowy, ale — zapytać się godzi — czy w zdrowém społeczeństwie, czy w towarzystwie uczciwych i rzeczywiście honorowych ludzi, nie staranoby się również tak samo dowiedzieć, jaką była przeszłość niezanego przybysza? Babulewicz ma zupełną słuszość, mówiąc w jednej z pierwszych scen: „Warto przecież wiedzieć, z kim się ma do czynienia, bo to dzisiaj tylu uwija się między nami warcholów“. Wieść jakaś dochodzi tedy o niehonorowém znalezieniu się Leona na uniwersytecie zagranicą. Piszą list żądając informacji. To p. L. zdaje się poczytywać za niegodny postępek. Odpowiedź na list potwierdza wieść ową w zupełności. Cóżby natenczas zrobili uczciwi ludzie? Nie cieszyliby się skandalem, nie znęcali nad nie-szczęśliwą rodziną, ale zerwaliby z niegodnym szacunku człowiekiem towarzyskie stosunki. P. L. w komedyi swój idzie za daleko w potępieniu owych „nietoperzy“, zdaje się bowiem potępiać nietylko niegodziwą ich uciechę i bezmiłosne postępowanie, ale także i uzasadnioną podejrzliwość wobec niezanego przybysza i łatwowierność lekkomyślną w daniu posłuchu ubliżającej mu wieści, której to łatwowierności w danym wypadku wcale nie było. — Również na dwie inne zasady wyrażone tendencją téj sztuki, nie całkiem moglibyśmy się zgodzić. Zasada lekceważenia opinii, która ma być tylko „technieniem, pyłkiem, niczém, cieniem“ (str. 56) i zasada uchylania się od pojedynku, choćby z utratą czci własnej „dla tego, aby się wyrobiła opinia“ (str. 70), stoją w niejakić ze sobą sprzeczności — a w każdym razie obie są zbyt jednostronne i zbyt bezwarunkowo wypowiedziane.

W „Gonitwach“ morały wypowiedziane Rychlickiemu przez Ognickiego przeciw powszechnemu egoizmowi i zawiści współzawodników, którzy wszelkie siły wyteżają tylko na to, aby się wzajemnie podkopywać (str. 135): oto streszczenie zacnej i zdrowej tendencji sztuki.

W „Przesądach“ nakoniec, zwalcza autor kastowe uprzedzenia szlachty i nieszlachty i żąda, aby wzajemnych wyrzec się niechęci, a cenić w ludziach nie nazwisko i społeczną pozycję, ale przedewszystkiem charakter.

Tyle o komedyach p. Ł. — Zapowiedź nowej jego pracy, którą nam przyniosły pisma warszawskie, każe się nowego spodziewać postępu. Zaliczając p. Ł. do lepszych pracowników na niwie dramatycznej, a przytém do pisarzy zacnej i postępowej tendencji, radzi będziemy, jeśli nas to uzasadnione oczekiwanie nie zawiedzie.

Pao.

Deotyma: Na rozdrożu. Powieść w dwóch tomach osnuta na tle rzeczywistych zdarzeń. Tygodnik ilustrowany, r. 1876. N. 1 — 33.

Pod tym tytułem ukazała się na początku przeszłego roku w „Tygodniku ilustrowanym“ powieść, która w literackiej działalności głośnej improwizatorki, miała stanowić epokę, jako pierwszy krok na nowej drodze. Już sama zapowiedź redakcyi „Tygodnika“ o mającej się drukować powieści Deotymy, zaciekaWiła bardzo publiczność. Każdy chciał się przekonać, jak ten potężny talent wkroczy na powieściową niwę i z jaką siłą zacznie ją uprawiać; jak ta wyobraźnia poetyczna, przebywająca dotychczas wśród mytycznych greckich i słowiańskich postaci, obracać się potrafi w szrankach skromnego, obyczajowego szkicu. — Że sama autorka przywiązywała do téj nowej próby wielką ważność, świadczy jój uroczysta dedykacya Kraszewskiemu. — Interes był więc obudzony, a początek powieści pełen oryginalnych aforyzmów, podniósł go jeszcze. — Dla czegoż więc interes ten po kilku numerach zmniejszył się znacznie, a przy końcu zredukował prawie do zera? — dla czego czytająca publiczność pozostała chłodną, a krytyka jak dotychczas, milczącą i obojętną?*)

Przyjrzyjmy się przyczynom tego ostygnięcia. Ażeby powieść odbiła się jakimś dłuższém echem w umysłach czytelników, poruszyła serca i obudziła w nich jakiś oddźwięk sympatyczny, musi koniecznie zajmować albo żywocią swą intrygi, albo subtelniem cieniowaniem uczuć.

W powieści: „Na rozdrożu“, nie brak materyału, jest nawet dramat gotowy. Zdaje się jednak, jakby naumyślnie zrobiono wszystko, co tylko można, aby ten materyał zubożyć, intrygę znieść zupełnie, a interes osłabić. — Autorka nie bierze głównych swoich bohaterów w chwili najważniejszej ich życia, w najwyższym rozkwicie młodych uczuć i namiętności, ale w kilkanaście lat później, gdy uczucia te i wypadki, wydobywane z pod popiołów wspomnień, przedstawiają nam się zblakłe, w opowiadaniu ludzi wystygłych.

*) Już po otrzymaniu tego artykułu przez nas, ukazała się krótka wzmianka w „Niwie“.

(Przyp. Redakcyi).

Nie mamy nie przeciwko opowiadanej formie, tyle jest arcydzieł w dziennikach i listach — ale tutaj opowiadanie to wstawione w ramy innego romansu, rozrywa jego wątek i tak niepomiarnie się rozrasta, że osoby, które czytelnik przyzwyczał się uważać za główne, redukuje do roli cierpliwych słuchaczy. I gdybyż to jeszcze jedno takie opowiadanie! ale wkrótce następuje drugie, równie szczegółowe, a powtarzające te same, już znane wypadki, tylko w inném świetle i z innego punktu widzenia. Intryga przez to jest słaba, tylko przeszłość osób opowiadających budzi cokolwiek zajęcia — inne słuchają, milczą i nie działają. Przy takim układzie powieści, nie może być mowy o zajęciu powstającym z różnorożności szybko po sobie następujących wypadków. Pozostają więc charaktery? Choć jeden z nich prawdziwie wielki, zajmujący lub uderzający schwytaną na gorącym uczynku prawdą życiową, pozwoliby zapomnieć o rozwlekłości opowiadania i mógłby ocalić wartość wewnętrzną powieści, pociągając czytelnika. Ale takiego charakteru nie znajdujemy. — Pierwszy bohater autorki, Wiesław Różyć, którego rola zdaje się być z początku główną, a w końcu maleje i niknie, ma być doskonałością skończoną, ideałem, jest wypieszczonem dziecięciem wyobraźni autorskiej, zlewa ona na niego wszystkie skarby umysłu i serca, piękności moralne i fizyczne, a nawet wszelkie powaby towarzyskie. Musimy jęć jednak wierzyć w tém na słowo, bo „ten Antinous z Waszyngtonowską duszą“, ten młodzieniec prawdziwie „młody“, czysty, niezłomnych przekonań, unoszony na „Rafaeli cznych skrzydłach“ poezji, niezem nie potwierdza w oczach naszych téj opinii wysokiej, jaką nam o nim autorka narzuca. — Poznaje pannę Cecylię, która mu się bardzo podoba, zdaje się posiadać jęć wzajemność, cała jednak historia téj miłości, traktowana jest dosyć zimno i konwencyonalnie i nie pozwala mu ani razu zajaśnić prawdziwą samodzielnością. Rola jego ogranicza się na rozrzewnianiu cudzemi nieszczęściami, tęsknem wzdychaniu do panny i śpiewaniu z nią duetów; — i po wszystkich wyjaśnieniach rola ta się nie zmienia. Któż jest ta Cecylia? Autorka mówi o niej: „Nie była już podlotkiem, weszła w 22gą wiosnę życia, utrzymała w sobie jednak usposobienie dziecinne, które sprawiało, że głównym wyrazem jęć twarzy i całej osoby, był czysty, przeźroczysty „brak wyrazu“. — Taką pozostaje do końca, a szkoda! bo mogła i powinna była się ożywić — ona bowiem „podjęła się trudnej roli Opatrzności“ — ona jest właściwie jedyną działającą osobą powieści, ale brak wszelkich uczuć namiętniejszych, wyjąwszy przywiązania dziecięcego, czyni ją niepojętą, posagowo zimną i mało sympatyczną. P. Tytus i matka Cecylii Irena, kochali się kiedyś, gdy ta ostatnia była wdową po pierwszym mężu, ale w skutek mniemanego samobójstwa włoskiej aktorki, opuszczonej przez p. Tytusa, miłość ta, która miała się zakoń-

czyć małżeństwem, zrywa się nagle. Irena wychodzi za kogo innego, nie przyjmuje Tytusa ani jego listów i dopiero teraz owdowiawszy powtórnie, po latach wielu stara się do niego zbliżyć. Ale napróżno. Teraz on oddaje wet za wet. Cecylia służy matce za pośredniczkę, udaje się przebojem do p. Tytusa, narażając się nawet na obmowy i podejrzenia i sprowadza go do niej. Ta rola córki swatającej matkę i myślącej nieustannie o jej miłosnych sprawach, razi dziwnie przykrym dysonansem.

Irena w 43cim roku życia, piękna jak Junona, lub „Ninon de Lenclos“, przedstawia nam się, jak ofiara losu płacząca i „wyglądająca niemal tragicznie“, nie zarzeka się jednak świata, pozwala córce myśleć o swym losie, i gdyby tylko Tytus okazał się skwapliwszym, nie wahałaby się zamienić po raz trzeci czarnych swych kaszmirów na weselne szaty. W gruncie rzeczy postać ta równie błada jak Wiesław.

Jedynym wydatnym charakterem, jest Tytus; autorka otoczyła go wszystkimi urokami siły, dała mu potężną wolę, piękność „legendową“ i przekonanie o swęj wyższości — uważa go po prostu za półboga. Nam jednak trudno widzieć prawdziwą wielkość w tym „arcykapłanie użycia, rozkochanym w wiecznej młodości bogów“, w tym przywódce złotej młodzieży, który wśród starszyny jest „łodowato poważnym jak Mardocheusz“, a wśród wesołych towarzyszy „giętkim i stulicowym jak Alcybiades“. Trudno, aby nas zachwycił ten Jowisz, bawiący się po królewsku, mający często „dziwactwa lordowskie“, wyprawiający „bachanalie rzymskie“ i „orgie babilońskie“. Bohaterowi temu brak moralnej wartości, to też losy jego nie wywołują sympatycznego współczucia. — Nie myślcie jednak, aby to była postać demoniczna, użyta dla kontrastu i artystycznego efektu — bynajmniej! Pod tą epikurejską powłoką kryją się jakieś niezwykle, tylko trudne do wyśledzenia dla profanów, doskonałości, ma to być „mędrze praktyczny“! autorka traktuje go *con amore*, a przedewszystkiém unosi się nad jego dystynkeją.

Już to dystynkeja wogóle za wielką tu gra rolę — wszystkie osoby popisują się nią nieustannie, wszystkie owiane są jakąś mdłą, konwencyonalną atmosferą, która im pęta kładzie na usta i nie pozwala zajaśnić w całej życiowej prawdzie. Kobięty chcą być wielkimi paniami, Tytus ideałem salonowca, a Wiesław dobrze wychowanym młodzieńcem, we wszystkich zamało widać natury i żywych uczuć.

A teraz kilka słów o obrobieniu artystyczném. To ostatnie, o ile nie dotyczy samęj budowy powieści i odnosi się do języka, jest bardzo piękne, jak tego można się było spodziewać po Deotymie. Przyznać jednak należy, że w wielu miejscach język ten i porównania zaczerpnięte głównie z klasycznego świata, nie harmonizują z przedmiotem i mało się zgadzają

z blado-salonową rozmową bohaterów powieści. Osoby te przedstawiają nam się jako bardzo zwyczajni ludzie, wyrażają się językiem zwykłych śmiertelników (salonowych), często bezbarwnie, czasem pospolicie, (np. mnóstwo przysłów cytowanych przez p. Tytusa w jego opowiadaniu). — Autorka zaś mówi o nich górnolotnie, drapuje je w greckie tuniki i każe im prosto z Olimpu zstępować na bruk warszawski.

Powtarzając więc wszystkie nasze spostrzeżenia, powiedzmy, że powieść „Na bezdrożu” dla tego w znacznej części zawiodła oczekiwanie czytelników, że jej brak charakterów prawdziwie typowych lub sympatycznych. Przytém wadliwy układ akcji, przerwanęj długimi, nużącemi opowiadaniem, odbiera jej zajęcie, a konwenyonalizm otaczający główne postaci, mrozi dziwnym chłodem i nie pozwala na zawiązanie tego tajemniczego węzła między powieścią a sercem czytelników, który jest jednym z głównych celów każdego dzieła wyobraźni i stanowi o jego wrażeniu.

... r ...

Bibliografia polska.

ABGAROWICZ Adolphe. De l'inaliénabilité du fonds dotal en droit romain et en droit français, thèse pour le doctorat. Paris, imprim. Gauthier-Villars, libr. Larose, 1877, w 8ce, str. 114.

ALTH Alojzy dr. Sprawozdanie o kamkach dnia 20 sierpnia 1876 r. w Uhrynie podczas burzy spadłych. (Odbitka z tomu IV Rozpraw Wydziału matem. przyr. Akad. Umiej.). Kraków, druk. Uniw. Jagiel., 1877, w 8ce, str. 17.

BENONI Carl dr. Der Einfluss der Axendrehung der Erde auf das geographische Windsystem. Petermann's Mittheilungen aus Justus Perthes Geographischer Anstalt, Gotha, 1877, w 4ce, zeszyt III str. 93—106.

BIERZYŃSKI Roman. Symbolika historyi, rzecz autora dzieła „Somatologie de la femme”. Warszawa, druk Czerwińskiego i Sp., 1877, w 8ce małej, str. 70 i 2 nl.

BROEKER Stanisław. Pamiętniki z wojny hiszpańskiej (1808—1814). . . . b. oficera b. legionów francusko-polskich, tłumaczone z oryginału niemieckiego przez córke jego Pauline Cybulską. Warszawa, druk J. Ungra, 1877, w 8ce, str. XVI, 339, 1 nl. i VIII. 3 zlr.

CELICHOWSKI Zygmunt dr. Przyczynek do życiorysu Pawła Piaseckiego. Tydzień lwowski, Nr. 30—31 z dnia 1 do 8 kwietnia r. 1877.

CHMIEŁOWSKI Piotr. Dziesięć lat z dziejów wychowania w Polsce XVI wieku: Wstęp, Jędrzej Glaber z Kobylina, Marycki, Modrzewski, Herbest, Lorchius, Erazm Gliczmer. Bluszc, Warszawa, Nr. 9—15 z dnia 16go lutego—11 kwietnia 1877.

CHOCISZEWSKI Józef. Polska Sybilla, czyli Zbiór objawień, prorocstw i przepowiedni, tyczących się mianowicie kościoła katolickiego, Polski i Słowiańszczyzny, z starych ksiąg, z różnych pism i ust ludu zebrał i spisał Poznań, nakł. J. Chociszewskiego, czcionk. H. Schmaedickiego, 1877, w 8ce, str. 96.

Codex epistolaris saeculi decimi quinti 1384—1492, ex antiquis libris formularum, corpore Naruszeviciano, autographis archivisque plurimis collectus opera Augusti Sokołowski et Josephi Szujski. (Monumenta mediaevi historica res gestas Poloniae illustrantia, tomus II) Kraków, nakł. Akad. Umiej., druk. Czasu, 1876 (1877) w 4ce, str. LXX, 158, 368.

CZEKANOWSKI A. Das nördliche Central-Sibirien, zwischen Jenissei und Lena, umfassend das Quellgebiet der Tunguska, Wilui, Olenek, nach den astronomischen und topographischen Aufnahmen und Erkundigungen von . . . 1876. (Maassstab 1 : 4,800,000). Petermann's Mittheilungen aus Justus Perthes Geographischer Anstalt, Gotha, 1877, zeszyt III, karta

w 4ce podłużnej z objaśnieniami na str. 92—93.

ДЕМБИЦКИЙ Владиславъ. Сочинители Аттиды, Оі τών Ατθίδων συγγραφείς: I. Филохоръ аонинскій историкъ - богословъ конца IV и начала III стол. до р. Хр., Биография, литературные труды, переводъ и объясненіе главнѣйшихъ отрывковъ по отношенію къ аонинскимъ государственнымъ древностямъ. Warszawa, druk. J. Noskowskiego, 1877, w 4ce, str. 94 i 2 nl.

DOEBNER Richard dr. Ueber schlesische Klosterarchive. Zeitschrift d. Vereins f. Geschichte und Alterthum Schlesiens, Breslau, 1877, w 8ce, tomu XIII zeszyt 2, str. 469—486.

— Ueber schlesiens auswärtige Beziehungen vom Tode Herzog Heinrich IV bis zum Aussterben der Premysliden in Böhmen (1290—1307). Tamże, str. 343—367.

DZIEDZIELEWICZ Józef. Kraweć wyżyny podolskiej między Świrzem a Gniat Lipa. Kosmos zeszyt II i III, Lwów, 1877, w 8ce, str. 41—47, 125—138.

EBERS G. dr. Córka króla egipskiego, powieść tłómaczona z niemieckiego przez P. Wilkońska, 3 tomy. Lwów, Gubrynowicz i Schmidt, druk. K. Pillera, 1877, w 8ce, str. 132, 138, 177. 3 zlr. 60 cent.

ENGESTRÖM Lars von. Minnen och anteckningar af..., utgifna af Elov Tegné, andra bandet. Stockholm, F. & G. Beijers förlag, A. L. Normans boktryckeri-aktiebolag, 1876, w 8ce, str. VI, 434 i 1 nl.

FABIAN Oskar dr. prof. O rozciągłości i sprężystości lodu. (Odbitka z t. IV. Rozpraw Wydziału matem.-przyrod. Akad. Umiej.). Kraków, druk. Uniw. Jag., 1877, w 8ce, str. 18 i 1 tablica.

FALEŃSKI Felicyan. Sama jedna, opowiadanie. Warszawa, Gebethner i Wolff, druk. J. Sikorskiego, 1877, w 8ce, str. 200, 75 kop.

FREDRO Alexander hr. (ojciec) Myśl moja (z pozostałych papierów). Czas krak. Nr. 75 z d. 1 kwietnia 1877.

GASZTOWT V. Notre espérance. Lagny, imp. Aureau, 1877, w 8ce, str. 8.

GERSON W. Współczesne kierunki malarstwa, odczyt na dochód osad rolnych, miany w Warszawie d. 28 marca 1876 r. Warszawa, autor, druk. M. Ziemkiewicz, 1876, w 12ce, str. 44. 25 kop.

GLOGER Z. 572 Krakowiaki ze źródeł drukowanych i ust ludu. Warszawa, nakł. J. Noskowskiego, 1877, w 16ce, str. 153. 58 cent.

GOLDBERG Henryk. Filozofia i wiada. Ateneum z marca r. 1877, Warsza-

wa, w 8ce, str. str. 558—577.

GORSKI Stanislaus. Conciones in maximo totius regni Poloniae conventu apud Leopolim de republica habitae a. d. 1537, wydał dr. Wojciech Ketrzyński (Odbitka z Archiwum Komisji historycz.). Kraków, druk. Wł. L. Anczyca i Sp., 1877, w 8ce dużej, str. 87.

GUALDO Ludwik. Konstancya Gerardi, powieść, przełożył z włoskiego Edward Sulicki, tom II Warszawa, M. Glücksberg, druk. S. Orgelbranda synów, 1877, w 8ce małej, str. 115.

HOFFMANN Franciszek. Czas, to pieniądz, opowiadanie, wolno przełożył Wł. L. Anczyca. (Powiastki dla młodzieży, II). Warszawa, nakł. Altenberga i Robitschka, druk. Al. Ginsa, (1877), w 16ce, str. 183. 75 kop.

HOFFMANOWA Klementyna z TAN-SKICH. Dzieła, wydanie nowe pod redakcyą Narcyzy Żmichowskiej, z dodaniem życiorysu i objaśnień, tom XI. Warszawa, nakł. Spółki wydawniczej księgarzy, druk. J. Ungra, 1877, w 8ce, str. 298 i 1 nl.

HUMIECKI M. dr. (w Krośnie). Aforyzmy na tle przyrody. Lwów, nakł. autora, druk. Instyt. stauropig., 1877, w 8ce, str. 3 nl. i 121. 2 zlr.

ISKRYCKI Maxymilian. Zu den Scholien der Odyssee (auf Grund einer in der Krakauer Universitätsbibliothek befindlichen Odyssee-Handschrift). Zeitschrift für oesterr. Gymnasien zeszyt II z r. 1877, Wien, w 8ce, str. 83—100.

JAROCHOWSKI K. Sprawa Kalksteina 1670 — 1672. Ateneum ze stycznia — marca 1877, Warszawa, w 8ce, str. 1—34, 282—327, 517—557.

K. A. Институтъ Осолнскихъ во Львовѣ. Славянскій Сборникъ том III otd. II z r. 1876, Petersburg, w 8ce, str. 41—43.

K. T. Czego naszemu miastu potrzeba? dla użytku obywatelstwa napisał radny miasta Lwowa. (Przedruk z Gazety narod.). Lwów, druk. Gazety nar., 1877, w 16ce, str. 54.

KACZKOWSKI Antoni dr. Teoretyczna i praktyczna nauka homeopatyi, dla lekarzy i światłej publiczności opracowana podług drów G. H. G. Jahra, Konstantego Heringa, Franc. Bartmanna, Clotara Müllera, B. Hirschela, Artura Lutzego, J. Kafki i podług własnych doświadczeń, wydana w dwóch częściach. Lwów, nakł. wydawcy, druk. E. Winiarza, 1877, w 8ce, str. CXLIV, 572, 1 nl., popiersie wydawcy i 696. 8 zlr. 50 cent.

КЕНТРИНСКИЙ Войтехъ. О Магарахъ, съ польскаго перевелъ кандидатъ варшавскаго Университета В. Невзвекскій. Славянскій Сборникъ том III

otd. III z r. 1876, Petersburg, w 8ce, str. 48—68.

KLISZEWSKI Ignacy. Na włoskiej ziemi, nowella (Osobne odbicie z Kuryera krakowskiego). Kraków, nakł. autora, druk. Czasu. 1877, w 8ce, str. 120. 90 cnt.

KOEHLER Klemens dr. (z Kościana). Praktyczny poradnik dla matek, podług 12 wydania dra Chavasse: Advice to a mother, opracował Poznań, nakł. M. Leitgeb i Sp., czcionkami J. Leitgeb, 1877, w 8ce, str. IV i 155.

KORZYŃSKI dr. prof. Kierunek i zadanie balneologii społecznej w ogóle, w szczególności zaś balneologii krajowej i Komisji balneologicznej, i rzecz miana na posiedzeniu Komisji balneolog. Tow. lek. krak. dnia 9 marca 1877. (Odbicie z Przeglądu lekarskiego). Kraków, druk. Uniw. Jag., 1877, w 8ce, str. 12.

KOSIŃSKI A. d. Am. Przewodnik heraldyczny, monografie kilkudziesięciu znakomitszych rodzin, spis rodzin senatorskich i tytuły honorowe posiadających. Wydanie drugie. Kraków, druk. i nakł. Wł. L. Anczyca i Sp., 1877, w 16ce, str. XIV, 722. 3 zlr. 20 cnt.

KRASZEWSKI J. I. Masław, powieść z XI wieku, 2 tomy, (Powieści historyczne, IV). Kraków, nakł. Spółki wydawniczej księgarzy w Warszawie, druk. Wł. L. Anczyca i Sp., 1877, w 8ce, str. 220 i 206.

— Sekret pana Czuryły, historia jeszcze jednego rezydenta wedle podań współczesnych opowiedziana. Warszawa, nakł. M. Glücksberga, druk. S. Orgelbranda synów, 1877, w 8ce, str. 184. 75 kop.

KREMER Józef. Dzieła, tom I (tytuł tymczasowy), arkusz 1—14 i 1—12. Warszawa, nakł. i druk. S. Lewentala, 1877, w 8ce, str. 224 i 192.

Крестьяне въ Польшѣ наканунѣ послѣдняго ея раздѣла, полекая политическая брошюра 1790 года (Uwagi praktyczne o poddanych polskich względem ich wolności i niewoli. W Warszawie, u Dufour, 1790), переводъ сдѣланъ магистромъ петербургской духовной Академіи П. А. Червяковскимъ. Славянскій Сборникъ, том III otd. III, z r. 1876, Petersburg, w 8ce, str. 69—139.

KROL Z. prof. Fauna kaleopterologiczna Janowa pod Lwowem. (Odbicie z t. XI. Sprawozd. Kom. fizyogr. za r. 1876). Kraków, druk. Uniw. Jag., 1877, w 8ce, str. 31.

LA FONTAINE. Bajki, z rysunkami Gustawa Doré (86 wielkich i 500 mniejszych ilustracji). Warszawa, wydawnictwo i druk J. Noskowskiego, 1876, w 4ce dużej, str. 331, rubli 12, w oprawie rbl. 15, rbl. 15 i 20 kop., rbl. 17 i 50 kop.

ŁAPICKI Julian. Wielka i mała własność ziemska w Królestwie Polskiem. Ateneum z marca 1877, Warszawa, w 8ce, str. 625—657.

ŁOZIŃSKI Walery. Ludzie z pod słomianej strzechy, spisał na przykład ludowi prostemu Walenty ze Smolnicy, 3cie wyd. Lwów, nakł. Komitetu wydawn. dzieł ludowych pod przewodnictwem Alf. Młockiego, I związkowa drukarnia, 1876, w 8ce, str. 1—24 i 117—133 (w innych egzemplarzach str. 1—40 i str. 133). 8 cnt.

MAJER J. prof. dr. i KOPERNICKI Iz. dr. Charakterystyka fizyczna ludności galicyjskiej na podstawie spostrzeżeń dokonanych za staraniem Komisji antropologicznej Akademii Umiejętności w Krakowie. (Osobne odbicie ze Sprawozdań Komisji antropologicznej, tom I). Kraków, druk. Uniw. Jag., 1876 (1877), w 8ce, str. 185 i 1 nl.

МАКУШЕВЪ В. В. Общественные и государственные вопросы въ польской литературѣ XVI вѣка. Славянскій Сборникъ том III otd. I z r. 1876, Petersburg, w 8ce, str. 27—121.

— Слѣды русскаго вліянія на старопольскую письменность. Тамже, str. 166—182.

MORAWSKI Maryan ks. T. J. Filozofia i jej zadanie. (Odbitka z Przeglądu lwowskiego). Lwów, nak. autora, z druk. ludowej, 1877, w 8ce, str. 336. 2 zlr. 50 ct.

MORZKOWSKA Walerya. Przeciwnoście, powieść przez Walerya Marrené. Warszawa, nakł. M. Glücksberga, druk. S. Orgelbranda synów, 1876, w 8ce, str. 201. 75 kop.

P. Kazimierz. Dzikie pola. Przewodnik nauk i lit. z marca — kwietnia 1877, Lwów, w 8ce, str. 251—272, 346—369.

POPIEL Antoni. Wychów królików. Kraków, nakł. wydawcy, druk. Wł. L. Anczyca i Sp., 1877, w 8ce, str. 45 i 1 nl.

Program nasz przez * * *. Kraków, nakład Fr. Heimbergera, druk. W. Korneckiego, 1877, w 8ce, str. 36. 50 cnt.

RABBINOWICZ R. N. Kritische Uebersicht der Gesamt- und Einzelausgaben des Babilonischen Talmud seit 1484. München, Rosenthal, 1877, w 8ce wielkiej, str. 132.

RADLIŃSKI J. Starożytność Wschodu, według nowo odkrytych źródeł: król Asurbani-pal i biblioteka jego. Biblioteka warszawska z kwietnia 1877, w 8ce, str. 77—83.

RANKE Leopold. Historia papieży i papieństwa, przekład Walerego Przyborskiego, tom X. Warszawa, nakł. i druk. Przeglądu tygodn., 1876, w 16ce str. 162.

Rocznik warszawski literacki, poświę-

cony oświacie, literaturze, bibliografii i księgarstwu. Rok piąty, 1875. Warszawa, nakł. wydawnictwa S. Czarnowskiego, druk A. Pajewskiego, 1877, w 8ce, str. IV, 284, i 1 portret. 1 złr. 67 cent.

RZEWUSKI Henryk. Adam Śmigiełski, star. gnieźnieński. Warszawa, nakł. i druk S. Lewentala, 1877, w 8ce, str. 238 i 1 nl.

SAWICKI-STELLA Jan dr. Rady dla młodych mężatek. Lwów, nakł. W. Bełzy, 1877, w 16ce, str. 176 i 4 nl. 1 złr. 60 cent.

SIEMIENSKI Lucyan. Książę Karol de Ligne i jego stosunek z Polską. Przegląd lwowski z dnia 1 marca—1 kwietnia 1877 r., w 8ce, str. 257—267, 329—333, 393—405.

— Pogadanka o piórze i pisaniu. Przegląd polski z kwietnia 1877, Kraków, w 8ce, str. 79—100.

— Słowik, pogadanka przyrodniczo-literacka. Kronika rodzinna, Warszawa, Ner 6 i 7 z dnia 15 marca—1 kwietnia 1877.

Sprawozdanie Komisji konkursu dramatycznego krakowskiego z r. 1877. (Osobne odbicie z Afisza teatralnego). Kraków, druk. Czasu, 1877, w 16ce, str. 13.

STADNICKI Jan. Do „Reformy stonków w wiejskich“: V. O budowlach publicznych. Przegląd polski z marca i kwietnia 1877, Kraków, w 8ce, str. 421—439, 135 149.

SZLOSSER F. K. Dzieje powszechne, tom XVII (Biblioteka hist., XVII). Lwów, nakł. księgarni polskiej, 1 związ. druk., 1877, w 8ce, str. 658.

TARNOWSKI Stanisław hr. O późniejszych komedjach Fredry. Przegląd polski z kwietnia 1877 r., Kraków, w 8ce, str. 10—134.

— Odczyt o poezji romantycznej, mianym w Warszawie w dniu 24 marca r. b. Kronika rodzinna Nr. 7 z 15 kwietnia i Czas krak., Nr. 90—91 z d. 21—22 kwietnia 1877.

TATOMIR L. Cieplice i wrzące źródła wulkaniczne. Szkoła, Lwów, Nr. 4—15, z dnia 27 stycznia—14 kwietnia 1877 r.

TREMBECKI Onufry dr. Sprawozdanie o ruchu i postępie zakładu zdrojów leczniczych w Szczawnicy w r. 1876. Kraków, druk. Uniw. Jagiell, 1877, w 8ce, str. 35.

TUSZYŃSKI Józef. Zbiór szkiców

taboru kolejowego wraz z częściami składowymi wozów, ułożył podług wzorów królewsko-węgierskiej kolei państwowej... inżynier mechanik kolei żelaznej arcyksięcia Albrechta (drugi tytuł niemiecki). Lwów, nakł. wydawcy z zastrzeżeniem przedruku, I. związ. druk, 1877, w 4ce podługniej, tablic 30 (litografowanych).

WASOWICZ Mieczysław Dunin. Rodziny: trawowate, ciborowate i sitowate na górnym Szlaku, zebrał i spisał... magister farmacji. (Odbitka z tomu XI Sprawozdań Komisji fizyogr. za r. 1876). Kraków, druk. Uniw. Jag., 1877, w 8ce, str. 20.

WEINERT Alexander. Wyjaśnienie co do dawnych ulic Warszawy, jako odpowiedź na krytykę p. Wilhelma Kolberga. Wiek warszawski Nr. 73—76 z dnia 3—6 kwietnia 1877 r.

ВЕРХРАТСКИЙ ИВАНЪ. Знадоба до словаря южнорусского. Lwów, druk. im. Szewcewskiego, 1877, w 8ce, str. 2 nl. i 88. 80 cent.

WIKTOR I. K. Kilka przypadków moczówki cukrowej (diabetes mellitus) z szczególnym uwzględnieniem leczenia, z kliniki lekarskiej prof. dra Korczyńskiego. Medycyna warszawska, Nr. 9—10 i 12—14 z d. 3 marca—7 kwietnia 1877 r.

ZAKRZEWSKI W. Jak należy wydawać zbiory listów i aktów historycznych z wieku XVIII lub późniejszych, referat odczytany na posiedzeniu Komisji histor. Akademii Umiejętności w Krakowie, dnia 24 marca 1877 r. (Dodatek do tomu VII Rozpraw Wydz. hist. filozof.). Kraków, druk. Uniw. Jag., 1877, w 8ce, str. XXX.

ZALESKI Józef Bohdan. Pisma, wydanie zbiorowe przejrzane przez autora, tom I—IV (Biblioteka polska, tom VII—X). Lwów, nakł. Gubrynowicza i Schmidta, druk. J. Dobrzańskiego i K. Gromana, 1877, w 8ce, str. 1 nl., 280, 302, 227, 247, 7 złr. 20 cent.

ZALESKI Stanisław ks. T. J. Psychologia samobójstwa, przez S. Z. (Odbitka z Przeglądu polskiego). Kraków, druk. Czasu, 1877, w 8ce, str. 54 i 1 nl.

ZALESKI Witold. Śmiertelność Warszawy za ostatnie trzy lata, 1873—1875. Niwa z dnia 15 marca—15 kwietnia 1877. Warszawa, w 8ce, str. 444—452, 529—535, 582—590.

Obszerniejsze recenzje pojawiły się o następnych dziełach:

A. A. Zarysy charakteru Germanów i Słowian — w Błuszczu warsz. Ner 12 z d. 21 marca.

Aleott L. Mali mężczyźni, tłóm. przez Z. Grabowską — w Przeglądzie katolickim Ner 13 z d. 29 marca, przez S. B.

Archiv für slavische Philologie, tom I — w Ateneum z marca, przez Jana Karłowicza.

Berlicz Sas. Dwie babki — w Gazecie polskiej Ner 74 — 84 z dnia 4 — 18 kwietnia.

Bielowski A. Szymon Szymonowie — w Ateneum z marca, przez St. Ł.

Bliziński J. Dziwolagi — w Tygodniu lwowskim Ner 30 z dnia 1 kwietnia, przez Józefa Tretiaka.

Bobrzyński M. dr. Ortyłe magde-lurskie — w Bibliotece warsz. z kwietnia, przez R.

Broeker St. Pamiętniki z wojny hiszpańskiej (1808—1814) — w Kłosach Ner 612 z d. 22 marca; w Bibliotece warsz. z kwietnia, przez K. Wł. Wójcieckiego.

Chłędowski K. Królowa Bona — w Gazecie polskiej Ner 66—70 z dnia 24 — 29 marca.

Eiloart. Ernest Elton, tłóm. przez Z. Grabowską — w Przeglądzie katolickim Ner 14 z dnia 5 kwietnia, przez S. B.

Gloger Z. Krakowiaki — w Kłosach Ner 612 z d. 22 marca; w Bluszczu warsz. Ner 12 z d. 21 marca; w Więku warsz. Ner 66 z d. 24 marca; w Bibliotece warszawskiej z kwietnia, przez K. Wł. W.

Guttmann P. dr. Nauka sposobów badania narządów piersiowych i brzusznych — w Przeglądzie lekarskim, Ner 15 z d. 14 kwietnia, przez B. L.

Jeske A. Stylistyka, Geografia, Świat i dzieci — w Tygodniku ilustrowanym Ner 67 z dnia 7 kwietnia.

Karasowski M. Fryderyk Chopin — w Ruchu literackim Ner 12 — 13 z d. 17 — 24 marca, przez Stefana Buszczyńskiego; w Bluszczu warsz. Ner 12 z dnia 21 marca przez J. I. Kraszewskiego.

Krasuski M. Rozbrat myśli — w Tygodniu lwowskim Ner 33 z d. 15 kwietnia, przez L.

Kraszewski J. I. Lubonie i Bracia Zmartwychwstańcy — w Tygodniku ilustrowanym Ner 63 z dnia 14 kwietnia.

Krzyżanowski Wł. Katedra płocka — w Kronice rodzinnej Ner 7 z dnia 1 kwietnia.

Lewicki A. dr. Wratysław II. królem polskim w Tygodniu lwowskim Ner 32 z d. 15 kwietnia, przez M.

Liske X. dr. Cudzoziemcy w Polsce — w Ateneum z marca, przez S.

— Öfversigt af den Polska litteraturen

— w Niwie z dnia 15 kwietnia (sprawozdanie własne).

Listy o Galicyi — w Ruchu literackim Ner 16 z dnia 14 kwietnia, przez dra B. K.

Maciejowski W. A. Antoni Zygm. Helcel jako prawnik historyk — w Bibliotece warsz. z kwietnia, przez R.

Moszyński A. Monografia kolegium i szkoły w Międzyrzeczu, i Kronika kolegium Lubieszowskiego — w Przeglądzie katolickim Ner 16 z dnia 19 kwietnia, przez X. W. K.

Pamiętnik warsz. Instytutu głuchoniemych i ociemniałych z r. 187⁵/₆ — w Tygodniku illustr. Ner 67 z dnia 7 kwietnia.

Pawłowski A. Stefan Batory — w Niwie z dnia 15 kwietnia, przez Plebańskiego.

Piliński A. Prawa książąt mazowieckich, p. zeł. przez Macieja z Rożana, Prawa polskie, przeł. przez Stanisława z Wojcieszyna i Statut Wiślicki, przedruki homograficzne — w Bibliotece warsz. z kwietnia, przez K.

Reveillé-Parisé dr. Starość przeł. przez dra Fr. Olszewskiego — w Szkole lwowskiej Ner 13 z dnia 31 marca.

Roczniki Towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego, tom IX — w Bibliotece warsz. z kwietnia, przez F. Jezierskiego.

Samolewicz Z. dr. Studya platońskie — w Ateneum z marca, przez St. Ł. Skarbek Fr. hr. Dzieje Polski cz. II — w Przeglądzie lwow. z d. 15 kwietnia. Spektator W. O szkołach początkowych — w Tygodniku illustr. Ner 67 z d. 7 kwietnia.

Stecki T. J. Łuck — w Tygodniku katol. Ner 16 z dnia 19 kwietnia, przez X. W. K.

Ujejski K. Żywe słowa Jeremiego — w Tygodniu lwowskim Ner 32 z dnia 15 kwietnia, przez T.

Węclewski Z. dr. O poezjach Andrzeja Krzyckiego — w Ateneum z marca, przez St. Ł.

Whitney. Dobre żony — w Przeglądzie katolickim Ner 12 z dnia 22 marca, przez S. B.

Wójciecki K. Wł. Społeczność Warszawy — w Bluszczu warsz. Ner 12 z d. 21 marca.

Zaleski B. Pisma — w Czasie krak. Ner 88 z d. 19 kwietnia.

Zarewicz L. Andrzej z Piasek Bobola — w Przeglądzie lwowskim z d. 15 kwietnia, przez St. Załęskiego T. J.

W Krakowie 25 kwietnia 1877 r.

Dr. W. W.